ŁÓDŹ
ul. Andrzeja 14
Miejska Biblioteka Publiczna
1462/S

Cena 5 Zł

CHŁOPSKI SZTANDAR

NACZELNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Rok I | Warszawa | 9 grudnia 1945 r. | Nr 9

MARCIN

NORYMBERGA

Proces sprawców wojny, największych zbrodniarzy świata w Norymberdze jest szczególnym procesem: zwycięska Demokracja sądzi obalony faszyzm.

W tym stwierdzeniu tkwi sedno tego, co się dziś dzieje i odbywa w Norymberdze.

Proces Norymberdzki, to nie tylko triumf prawa i sprawiedliwości nad bezprawiem i zbrodniczością, to nie tylko sąd nad zbrodniczymi przywódcami, co opanowani żądzą panowania, zniewolenia całego świata, byli sprawcami morderstw milionów niewinnych istnień ludzkich — proces w Norymberdze to sąd dokonywany nad pewnym systemem polityczno - społecznym.

Bezwątpienia jest on konsekwentnym następstwem bezwarunkowej kapitulacji hitlero-faszyzmu, jest on konsekwencją tych haseł, w imię których demokracja podjęła narzuconą jej wojnę, aby świat i ludzkość uwolnić od strachu, obdarzyć wolnością sumienia, przekonań i wolnością od nędzy. Ma on zapoczątkować nową erę w dziejach ludzkości, w której nieodpowiedzialni przywódcy danego narodu, powodowani żądzą władzy i panowania, nie będą mogli bezkarnie rozpętywać pożogi wojennej, pogrążać ludzkość w odmęty nieszczęść, krwi i łez.

Dobrze się właśnie stało, że najwięksi zbrodniarze świata są publicznie sądzeni, aby w wyniku orzeczenia sądowego ponieść zasłużoną i sprawiedliwą karę. Ma to doniosłe znaczenie. Oto sprawcy wojny, mordów i nieszczęść zginą z wyroku ludzkości, a nie w wyniku chwilowego odwetu, zemsty i nienawiści, na jakie czynami swymi zasłużyli.

Bezspornie proces Norymberdzki ukaże w całej pełni zbrodniczość systemów totalistycznych. Pogrąży raz na zawsze zapędy dyktatorskie. Bezwątpienia winien on pokazać całemu światu, to co jest nam, Polakom, tak dobrze znane, że naród niemiecki w całości ponosi współodpowiedzialność za wszystkie zbrodnie, jakich hitlerowcy dopuścili się nad innymi narodami.

Stwierdzenie powyższych faktów wymagać będzie dalszych konsekwencji. Ludzkość, narody zwycięskiej demokracji, winny wziąźć na siebie obowiązek wychowania narodu niemieckiego, aby raz na zawsze wykorzenić z psychiki niemieckiej imperialistyczną żądzę władzy, buty i nietolerancji.

Proces w Norymberdze jest wreszcie epilogiem ponurej wojny, jest dopełnieniem zwycięstwa wolności nad tyranią, sprawiedliwości nad gwałtem, praworzędności nad bezprawiem.

Wierzymy, że zbrodniarze niemieccy poniosą zasłużoną karę, że w świetle ponurych faktów nie będą traktować łagodnie, lecz z całą surowością na jaką sobie zasłużyli.

Wierzymy, że ukaranie ich stanie się nie tylko przestrzeżeniem dla innych, nie tylko będzie świadectwem zbrodniczości niemieckiej, ale wzniesie się i do symbolu zwycięstwa prawdy i dobra nad złem i kłamstwem.

JAN DEC

DEMOKRACJA W ŻYCIU

Poprzednio rozważaliśmy główne podstawy demokracji ludowej. Zasadnicze poglądy na tę sprawę — oficjalnie wypowiadane — wydają się być zbieżne u wszystkich grup obozu demokracji. Inaczej rzecz się przedstawia, gdy weźmiemy pod uwagę wykonanie zasad demokratycznych w życiu.

Na tę sprawę bogaty snop światła rzucają ostatnie przemówienia naszych przywódców. Tak w mowie wicepremiera St. Mikołajczyka jak i w mowie ministra Wł. Kiernika niektórzy demokraci otrzymali od dawna zasłużoną „lekcję taktu". Bo jakżeż można w sposób bezwzględny atakować swego kolegę z Rządu Jedności Narodowej w momencie, gdy wyjeżdża w ważnej misji na konferencję międzynarodową, na której Polsce niezmiernie musi zależeć?

Czy takie mają być dobre obyczaje demokratyczne?

I znowu z przemówienia ministra Wł. Kiernika dowiadujemy się, że przedstawiciele pewnych stronnictw, zaproszeni na statutowe zebranie PSL w Gdańsku, zamiast życzeń i wyrazów przyjaźni wypowiadali słowa nieumiarkowanej krytyki i pouczali nas o demokracji.

Gdzie indziej zdarza się jeszcze gorzej. Zaproszony przedstawiciel partii na powiatowy zjazd PSL w sposób niewybredny zaatakował znowu wicepremiera St. Mikołajczyka. I znowu miało to miejsce w momencie, gdy ten bawiąc za granicą, bronił interesów państwa. Oczywiście niczego tym atakiem nie uzyskał. Ośmieszył swoją partię, a pośród zebranych nie pozyskał ani jednego życzliwego głosu.

Przykłady powyższe mówią nam dosadnie o tym, że zakorzeniły się w naszym życiu politycznym obyczaje całkowicie niedemokratyczne i nietolerancyjne. Demokracja dla wielu zamieniła się w zbyt drobną, zdawkową monetę. Często bywa też fałszywie brzmiącą surmą bojową.

Cóż my na to? Stara to piosenka, która nas nigdy nie uwiodła na manowce myśli czy też zamierzeń.

Lecz na to stawiamy realne pytanie: jak przeprowadzić podobne zamierzenia w Polsce? Chłopi, stanowiący tak wielką przewagę liczebną, są także na tyle dojrzałą warstwą społeczną i w walce o ideały demokratyczne zahartowaną, że tutaj trafia kosa na kamień. W żadnym wypadku chłopi polscy na Marksowską doktrynę nie pójdą. Jako warstwa „pomocnicza" czy „drugorzędna" proletariatowi użyć się nie pozwolą.

Sami chcą wykuwać swą przyszłość, w polityce zachować samodzielne stanowisko.

Co do podstaw ustroju społecznego, opartego na zasadach sprawiedliwości, posiadają wiele punktów stycznych z ruchem robotniczym i chcą z nim współdziałać, lecz przy zachowaniu wzajemnego poszanowania odrębności ideologiczno - programowych i jako: równi z równymi.

Dla nas, ideałem społecznym nie przejściowo, ale na okres czasu, jaki w realnym przewidywaniu można myślą obejmować, jest właśnie demokracja ludowa, wcielona we wszelkie przejawy życia zbiorowego i prywatnego obywateli.

W poprzednim artykule zaznaczone było wyraźnie to, że demokracja ludowa musi być zrealizowana we wszystkich dziedzinach życia państwowego, społeczno-gospodarczego, oraz kulturalnego, jeżeli ma stanowić trwałą i cenną zdobycz dla warstw ludowych. Pod koniec rozważań wspomnieliśmy, że demokracja ludowa winna odziedziczyć po swej poprzedniczce — demokracji liberalnej najcenniejsze jej zdobycze: „wolność człowieka i obywatela, wolność myśli, słowa i czynu".

Czy nie jest rzeczą zbędną powtarzać te oczywiste dla każdego postulaty? Niestety — jest to nawet konieczne. Bo dobrze odczuwaliśmy na własnej skórze cięgi zadane przez elitarną dyktaturę sanacyjną i faszyzm niemiecki, starające się ugruntować przemoc państwa nad obywatelem i wolnym człowiekiem. Faszyści włoscy i niemieccy zmiażdżyli wolność człowieka w sposób brutalny i barbarzyński. Totaliści zaprzęgając człowieka do niewolniczej służby na rzecz państwa-molocha, stawiali mu przed oczy ponętne miraże nowych ideałów społecznych czy narodowych.

W każdym wypadku wolny człowiek musiał rezygnować z wypowiadania swobodnej myśli; na masowych wiecach musiał potakiwać nieomylnym „wodzom". Był zmuszony wyrzekać się nawet niezależności i prymitywnych swobód w życiu prywatnym. Jego obowiązkiem było nastawiać uszy na jednobrzmiące tuby propagandy, szerzonej przez prasę, radio, kino i t. p. Miał być posłuszny jednej tylko partii; z własnym przekonaniem, o ile z partią nie było zgodne, nawet przed najbliższą rodziną musiał się ukrywać.

Czy te wyrzeczenia się i bezcelowe poświęcenia mogły być w przeświadczeniu mas ludowych aktem dobrowolnym? Skoro masy ludowe były świadome tego, iż podstawowe prawa wolnościowe nie spadły jak manna z nieba, ani też nie były hojnym darem liberalnej burżuazji, lecz zostały wywalczone i zdobyte przez lud na barykadach, wznoszonych ofiarnie przez całe ubiegłe stulecie, byłoby złośliwą ironią podobne przypuszczenie.

W Polsce za czasów sanacyjnych chłopi nasłuchali się wielu kazań o wychowaniu państwowym, o mocarstwowości, o „dźwiganiu Polski, aż w krzyżach będzie trzeszczało". Łatwo jednak rozeznali fałszywą nutę tych kazań i ich wymowie nie ulegli. Natomiast jak najbardziej konsekwentnie prowadzili walkę z fałszem i obłudą, z bezprawiem i totalistycznymi zamachami rządzących.

Przeto tym bardziej będą wrażliwi, gdyby ktoś w imię nowych haseł chciał ich ograbiać z wolności osobistej i obywatelskiej.

Sprawdzianem demokracji dla chłopów będzie postępowanie władz administracyjnych, będzie zachowanie się organów bezpieczeństwa, będzie wolność słowa na zebraniach publicznych i wolność słowa drukowanego. Chłopi nie mogliby żadną miarą uwierzyć w stosowanie demokracji w życiu, gdyby organy bezpieczeństwa miast tępić liczne przejawy rozszalałej dzisiaj przestępczości miały tropić polityczną prawomyślność obywateli, jak czyniła to w czasach sanacyjnych z nieopisaną gorliwością granatowa policja. Jakaż byłaby to demokracja, gdyby bojówki partyjne czatowały po drogach na chłopów, jadących na zebrania organizacyjne? Jakaż byłaby to równość demokratyczna, gdyby jednej partii pozwalano na swobodę, na miotanie bezzasadnych oszczerstw i obelg, a drugiej odbierano każde śmielsze słowo i możność wypowiadania najgłębszych przekonań?

Wierzymy i chcemy wierzyć w to, że swawolne postępowanie pewnych grup jest tylko wybrykiem jednostek, że ośrodki kierownicze wybryki te ukrócą i zlikwidują. Wszak uprawnień wolnościowych nie żądamy dla reakcji, lecz dla najliczniejszej rzeszy ludu polskiego, którą stanowią chłopi. Żądamy równych praw dla wszystkich grup demokracji polskiej, ponoszącej solidarną odpowiedzialność za Rząd Jedności Narodowej i gotowej do solidarnych wysiłków na rzecz odbudowy kraju.

Czy dlatego mamy być nazywani reakcją?

Na pytanie powyższe jak najtrafniej odpowiedzieli nasi przywódcy w ostatnich mowach, stwierdzając, że odpieranie zarzutów o reakcyjności „byłoby poniżej naszej godności", gdyż nie słowami a czynem dowiedliśmy postawy szczerze demokratycznej.

STANISŁAW MIKOŁAJCZYK

Sprawy ważne a prawdziwe

(Przemówienie na zjeździe P. S. L. w Bydgoszczy)

Witając Was po tylu latach, chciałbym cofnąć się do wspomnień, gdy we wrześniu 1939 roku przypadło mi jako żołnierzowi przemierzać te ziemie między Pakością a Nakłem. Jako żołnierz placówki kartograficznej byłem świadkiem rzeczy, które może nie są zanotowane w kronikach historycznych, ale w mojej pamięci pozostaną na całe życie.

Nieuzbrojony, doraźnie zebrany batalion synów chłopskich walczył w najcięższych warunkach z piechotą niemiecką. A jednocześnie na szosach działy się sceny, które przewidzieliśmy znacznie wcześniej w naszej walce politycznej z sanacją. Bezbronna ludność wiejska była mordowana kulomiotami z samolotów, a dygnitarze w mundurach wysokich szarż uciekali dobrymi autami w stronę granicy.

Jeszcze nim jako żołnierz stanąłem w garnizonie inowrocławskim, jako prezes Wielkopolskiego Tow. Kółek Rolniczych protestowałem w Warszawie przeciw rozkazowi ewakuacji wraz z inwentarzem, rozumiejąc, że to będzie przyczyną zamętu. Odpowiedziano mi: „Jesteście laikami".

Nigdy w walce politycznej nie posuwałem się do tego, aby walcząc z nimi podejrzewać rządy przedwojenne o celową zdradę. Tu na tych drogach po raz pierwszy zacząłem nabierać tej pewności.

Te sfery, rządzące przed wybuchem wojny, odżyły po tym we Francji. Po upadku Francji zaczęły się niby pochlebne dla nas porównania, obliczenia, ile to dni jednak broniliśmy się. Będąc najbliższymi sąsiadami Niemców mieliśmy pierwsi obowiązek wiedzieć o grożącym nam niebezpieczeństwie.

I dziś, gdy hitleryzm padł w gruzy, jest pierwszym obowiązkiem przedstawicieli waszych, których darzycie zaufaniem, aby patrzyli nie tylko na to, co może bezpośrednio boli najwięcej, lecz by czuwali nad zagadnieniami długofalowymi, na daleką metę obliczonymi.

ZAGADNIENIE PALĄCE

Wróciwszy przed paru dniami z zagranicy stwierdziłem, że, mimo tylu zbrodni niemieckich, sprawa rozwiązania problemu niemieckiego nie przedstawia się najlepiej.

Gdy przemawiam tu na ziemiach zachodnich, pozwólcie, że zajmę Wam trochę czasu tą właśnie palącą sprawą. Trzeba to zagadnienie postawić nieco inaczej, niż zwykło się to mówić, wysuwając tylko bliskie nam wszystkim argumenty historyczne. Te argumenty grają uczuciowo tylko u narodu własnego, mniej przekonywują świat.

W roku 1939 wiedzieliśmy, że napaść, do której Hitler dał rozkaz, nie jest tylko walką o Gdańsk. Polska była pierwszą ofiarą, która musiała być zdławiona na drodze pochodu niemieckiego. Dziś za zgodą trzech mocarstw oddano Polsce w administrację ziemie do Nissy; do konferencji pokojowej musimy te ziemie zagospodarować, musi być utrzymany Szczecin. Już po tamtej wojnie światowej popełniono ten straszny błąd, że przez wyłączenie Gdańska zablokowano Polsce naturalny dostęp do morza, co musiało prowadzić do ciągłych zatargów.

Dziś musimy pamiętać o tym, by nie odcięto nam ujścia Odry. Szczecin musi zostać na zawsze polski. Dlatego to mówię dziś w obliczu Was, by nie sądzono w świecie, że to jest może wola Rosji Sowieckiej, dyktowana nam, jak to niektórzy chcą przedstawić, lub też leży ona w programie jednej tylko partii. Chcę, by wiedziano, że taka jest niezłomna wola milionowych mas chłopskich, reprezentowanych przez PSL.

Zapyta się może ktoś, czy granice koniecznie mają sięgnąć aż do Nissy Łużyckiej. Tak. Cały rzeczny system Odry musi być przy Rzeczypospolitej Polskiej, bo urządzenia wodne tegoż okręgu decydują o spławności Odry, a Odra musi być wolna u jej ujścia i nie może być korkowana przez nikogo w średnim zwłaszcza biegu.

Odra musi służyć nie tylko naszym interesom gospodarczym. Musi służyć jako tranzytowa droga dla krajów z nami sąsiadujących. Niemcy nie mogą mieć więcej w Europie hegemonii gospodarczej, a pomagały im do hegemonii zyski z tranzytu i pracy innych narodów. Muszą mieć obecnie niższą stopę życiową, obniżoną celowo po to, by narody je okalające mogły osiągnąć wyższą stopę życia gospodarczego. Polskie Stronnictwo Ludowe w swej polityce wewnętrznej dąży jak najusilniej do jak najszybszego podniesienia stopy życiowej obywateli polskich.

Drogami penetracji gospodarczej Niemcy zapewniały sobie zbrojenia. Ileż milionów z tranzytu szło na armaty skierowane później przeciw nam. Ta droga musi iść przez Polskę, by Niemcy nie tuczyły się nigdy więcej kosztem innych narodów. Nie zapominajmy, że najczęściej nie decydują w dzisiejszym układzie politycznym momenty historyczne, lecz gospodarcze.

CO JEST WAŻNE

Stoi przed nami nakaz historyczny. Czas mamy krótki. Musi to każdy sobie uświadomić, by nie poszło po świecie przekonanie, że zła gospodarka, licha administracja polska i brak ludności do osiedlania uniemożliwia oddanie tych ziem Polsce.

Mówi się o dziewięciu milionach Niemców na tym terenie. To nieprawda. Mogło ich tam mieszkać około sześć i pół milionów. Mieszkali, ale uciekli przed zbliżającym się frontem. A dziś pukają do wrót okupacji angielskiej i amerykańskiej, jako ofiary ostatnich okrutnych polskich wysiedleń. Odpowiadam: Jakeście uciekli, nim myśmy tam przyszli, nie my za to odpowiadamy. Poszliście sami do diabła, nie ma dla was powrotu.

Co muszą zrozumieć politycy, zasiadający przy stole obrad. Polska musi dla około czterech milionów Polaków z za Bugu znaleźć pomieszczenie na zachodzie. Nikt się nie może zasłaniać interesami ludu niemieckiego, nie biorąc pod uwagę interesów ludu polskiego.

Polska ma dużą siłę populacyjną. Ma też i do dziś okręgi przeludnione. W tej chwili jeszcze około pół miliona Polaków np. w woj. krakowskim wymaga przesiedlenia W Niemczech pozostaje około moliona Polaków, w tym Kaszubi, Mazurzy, Ślązacy Opolscy i Polacy rozsiani w Niemczech z okresu przedwojennego. Jeśli dodamy, że na tereny polskich obecnie ziem zachodnich Niemcy ściągali sezonowych robotników polskich, że już wówczas te ziemie uprawiane były pracą i potem chłopa i robotnika polskiego, to śmiało możemy powiedzieć, że mamy prawo do tych ziem i mamy czym te tereny zaludnić.

W sprawie zagospodarowania tych terenów, nie zwykłem nigdy uważać, że wiem coś najlepiej. Boję się w życiu ludzi, którzy potrafią wszystko załatwić jednym pociągnięciem pióra. Boję się ludzi, którzy znają się na wszystkim.

MÓWIŁEM Z DUMĄ W ANGLII I AMERYCE

Żaden może naród nie stanął po wojnie wobec tylu problemów jednocześnie. Żaden może naród nie wykazuje w tej ciężkiej sytuacji tyle witalizmu i determinacji. Znając wasze troski, żale i słuszne obawy, mogłem jednak z czystym sumieniem i z całą dumą powiedzieć to w Anglii i Ameryce. Naród jest wieczny. Mogłem to powiedzieć dzięki patriotyzmowi, przywiązaniu do ziemi, zapałowi do pracy chłopa i robotnika polskiego. Echa tego swego twierdzenia znalazłem już w mowie Bevina, który składa hołd sile moralnej narodu polskiego.

Inne narody troszczą się o koleje, budynki zniszczone bombami, rolnictwo niezbyt zdewastowane.

Przed nami stoją zadania, z których każde z osobna, jak np. repatriacja wystarczyło by na trud całego pokolenia. Świat lituje się nad „biednymi Niemcami", nad warunkami ich przesiedlenia, a nam by dziś trzeba nowej Konopnickiej, by powstał nowy „Balcer w Brazylii". Tylko większej trzeba siły poetyckiej, większego jeszcze współczucia, by odmalować trud polskiego osadnika, cięższy dziś w ojczyźnie, niż za oceanem.

Stoją przed nami nie mniej trudne zagadnienia przebudowy społecznej, odbudowy gospodarczej. W ogromie tych zadań leży przyczyna, że chcemy i musimy w polityce wewnętrznej iść wspólnie, wchodzić do Rządu Jedności Narodowej, współpracować z wszystkimi stronnictwami, a politykom zbyt gorącym przypominam, że nikogo nie wolno zniechęcać, bo tylko wspólny wysiłek może nas uratować.

KTO ŹLE SŁUŻY KRAJOWI

W życiu gospodarczym, społecznym i politycznym nie wolno nam marnować ani jednej siły, nie wolno nam rozprzęgać, lecz jednoczyć.

To też ci, co stoją na uboczu, i ci co gorsza, którzy kierują broń w pierś brata swego, co chcieli by rozbijać wspólne wysiłki, źle służą krajowi.

Polskie Stronnictwo Ludowe rozumie historyczną chwilę, interes państwa. My chcemy prowadzić do wspólnego wysiłku zorganizowane warstwy chłopskie, i nikomu nie wolno posądzać nas o złą wolę, ani zniechęcać nas do pracy.

Są tacy, co chcieliby przeciwstawiać chłopa robotnikowi. Czyż przywódcy chłopscy mogliby pójść po tej linii? Nie. Czy się ktoś lubi, czy nie lubi, warstwa chłopska i robotnicza jest splecioną ze sobą najsilniejszymi, bo naturalnymi więzami. Oto robotnik zarobił grosze i kupił sobie kawałek ziemi.

W innej rodzinie chłopskiej kilku synów poszło do fabryki, inni zostali na roli. Jest to ciągła wymiana między wsią a fabryką. Warsztat chłopa i robotnika wymaga tej samej ciężkiej pracy. Nie wolno dzielić sztucznie tego, co jest jednością.

Nie wolno odsądzać chłopa od czci i wiary, oskarżać go o sabotaż, gdy chłop za owoce swej ciężkiej pracy chce otrzymać produkty przemysłowe.

W programie naszego Stronnictwa w roku 1935 postawiliśmy tezy spo-

---

Dr. S. J.

PRZEGLĄD SPRAW OBCYCH

I. BLISKI WSCHÓD

PERSJA

Wpółnocnej części Persji wybuchła rewolucja. Grupa autonomistów azerbejdżańskich już w toku wyborów do organów samorządowych występowała ostro na zgromadzeniach przeciwko rządowi perskiemu, domagając się prawa organizowania lokalnych sądów i zakładania szkół z językiem wykładowym ojczystym oraz stworzenia instytucji samorządowych o charakterze narodowym.

W rzeczywistości chodziło im o uzyskanie autonomii narodowej, co zagraża integralności państwa perskiego.

W związku z tymi problemami doszło do gwałtownych wystąpień autonomistów, a nawet do walki zbrojnej z wojskami rządu perskiego.

Ponieważ na terytorium Persji znajdują się dotychczas garnizony wojskowe Związku Radzieckiego oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Wielkiej Brytanii, zachodziła obawa, że wojska te mogą wspomagać powstańców lub oddziały rządowe, co znakomicie zwiększyłoby rozmiary walk zbrojnych.

Aby temu zapobiec rząd perski zwrócił się do Związku Radzieckiego, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednocz. A. P. z następującym apelem: „Rząd perski ma tylko jedną prośbę do właściwych władz narodów zaprzyjaźnionych jak również do sprzymierzonych i do sygnatariuszy Trójporozumienia, których wojska są jeszcze na terenie Persji, aby się nie mieszały w wewnętrzne sprawy naszego kraju i szanowały wolność działania naszego królewskiego wojska, jak również kompetentnych władz rządu perskiego, mających na celu zapewnienie Persji bezpieczeństwa".

Tymczasem zwołany przez autonomistów Azerbejdżanu kongres powziął uchwałę o doniosłym znaczeniu dla spoistości państwa perskiego. Opierając się na postanowieniach Karty Atlantyckiej, kongres zwrócił się do rządu perskiego i Narodów Zjednoczonych z żądaniem pełnej autonomii. Te dążenia autonomistów Azerbejdżanu spotkały się z przychylnym stanowiskiem Związku Radzieckiego, co nie jest na rękę Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym, które mają swoje poważne interesy gospodarcze i polityczne w Persji.

W ostatniej chwili nadeszły wiadomości z Waszyngtonu, że Rząd Stanów Zjednoczonych zwrócił się z propozycją do rządów Związku Radzieckiego i Wielkiej Brytanii, aby do 1 stycznia 1946 roku wszystkie obce wojska opuściły Persję.

Na marginesie powyższych rozważań warto podkreślić, że terytorium państwa perskiego oddawna interesowało Rosję i Anglię, a obecnie i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Rosja dążyła do otwarcia sobie drogi do zatoki Perskiej, Anglia do tego nie chciała dopuścić, gdyż toby przeszkodziło jej komunikacji z Indiami.

Należy dorzucić wzgląd inny równie istotny i ważny, co poprzednio wymieniony, a mianowicie bogate złoża naftowe Persji. A ponieważ „nafta rządzi światem", przeto Persja jest ogromnie ważnym punktem zainteresowań świata.

I nie tylko Persja. Również inne państwo Bliskiego Wschodu jest przedmiotem poważnych zainteresowań polityki międzynarodowej, a jest nim

TURCJA

I tu jak w Persji krzyżują się interesy Rosji i Anglii, a pośrednio i Stanów Zjednoczonych.

Oddawna już Rosja dąży do otwarcia sobie drogi do Oceanów. Poprzez Persję do Oceanu Indyjskiego, poprzez Dardanele i Morze Śródziemne do Oceanu Atantyckiego. To stoi w poprzek interesów nietylko strażniczki cieśnin Dardanelskich, Turcji, ale i Anglii, która się czuje zagrożona w swoich prawach na Morzu Śródziemnym, stanowiącym najważniejszą linię komunikacyjną z jej posiadłościami na Bliskim Wschodzie i w Indiach.

W czasie trwania pierwszej Wojny Światowej, został zawarty tajny traktat między Rosją i Anglią w sprawie cieśnin Dardanelskich i Konstantynopola Postanowienia tego traktatu tak bardzo korzystne dla Rosji carskiej nie zostały zrealizowane wskutek Rewolucji i zawarcia przez Rosję odrębnego pokoju z państwami cetralnymi. Wówczas Turcja walczyła po stronie państw centralnych. Podczas obecnej wojny Turcji udało się zachować neutralność.

Związek Radziecki, który wniósł olbrzymi wkład w dzieło zwycięstwa nad Niemcami, zażądał na konferencji Wielkiej Trójki w Poczdamie prawa stworzenia w cieśninach dardanelskich baz wojskowych dla siebie i odstąpienia na rzecz Związku Radzieckiego pewnych terytoriów w północno-wschodniej części Turcji.

Zainteresowane są sprawą trzy wielkie mocarstwa po naradzie postanowiły wystąpić oddzielnie do rządu tureckiego z pewnymi propozycjami, co do uregulowania sprawy cieśnin.

Niedawno wystąpił z takimi propozycjami rząd Stanów Zjednoczonych A. P. a obecnie uczynił to rząd Wielkiej Brytanii.

Charakterystyczne, że punkt widzenia angielski na zagadnienie cieśnin Dardanelskich, pokrywa się zasadniczo z poglądami rządu Stanów Zjednoczonych.

W myśl propozycji anglosaskich mocarstw wszystkie okręty wojenne i handlowe państw, leżących nad Morzem Czarnym, a więc Związku Radzieckiego, Rumunii i Bułgarii miałyby zupełną swobodę przepływania przez cieśniny tureckie w każdym czasie.

Nie znamy dotychczas stanowiska rządu tureckiego w przedmiocie propozycji anglosaskiej. Znamy natomiast poglądy Turcji odnośnie żądań Związku Radzieckiego. Jak donosi dziennik francuski „Le Monde", Turcja odmawia w ogóle wszczęcia rokowań w sprawie udzielenia Związkowi Radzieckiemu prawa zorganizowania baz wojskowych w cieśninach Dardanelskich i ustąpienia terytoriów w okolicy Karsu i Ardahanu.

Prezydent Turcji Ismet Inonu w mowie, wygłoszonej na Zgromadzeniu Narodowym wypowiedział w tej sprawie znamienne słowa:

„Oświadczamy całkiem otwarcie, że nie będziemy płacili nikomu długów pod postacią odstąpienia tureckich praw lub terytoriów. Żyjemy jak ludzie honoru i umierać będziemy jak ludzie honoru".

leczno - gospodarcze wyraźnie sprecyzowane. Nie musimy więc się chwalić, jak inni, żeśmy powstali cztery lata temu.

PRZEZ 2 I PRZEZ 6

Byliśmy już wtedy zwolennikami upaństwowienia wielkiego przemysłu. Ale nie tak, by konsekwencją tego była jeszcze większa rozpiętość cen artykułów rolniczych i przemysłowych. Czemu mamy przypisać te dysproporcje? Przecież usunięto pijawki kapitalistyczne, nie ma tego, ktoby pożerał zyski. Chodzi o to, by w programie polityki gospodarczej zmniejszała się rozpiętość pomiędzy ceną pracy rąk ludzkich na wsi i w fabryce. Chłop nie pragnie ekwiwalentu w złotych, chce wiedzieć, ile za ciężki swój trud otrzyma koniecznych mu do życia produktów przemysłowych. Wiadomo, że warsztat przemysłowy trudno jest uruchomić, że ideały nie łatwo zrealizować, ale nie uspokaja nas samo tłumaczenie, że ceny artykułów przemysłowych są wysokie, ponieważ są trudności w uruchomieniu przemysłu.

Będziemy zdążać ku temu, czy to jest popularne, czy nie, będziemy wymagali odstawienia świadczeń rzeczowych, ale żądamy również, by ten co ustalił, że przedwojenne ceny rolne mnoży się przez dwa, a przemysłowe przez 6, żeby zmienił ten rachunek.

TU CHODZI O BYT MILIONÓW

Zagadnienie reformy rolnej. Nie ma chłopa polskiego, który by nie zdążał do reformy rolnej. Nie mam prawa przypisywać sobie zasługi reformy rolnej. Przyznaję, że zrobił to Rząd Tymczasowy, nim do niego przystąpiłem. Ale nie wszystko jeszcze zrobione. Stoi przed nami komasacja, parcelacja wielkich majątków ziemskich na zachodzie. To musi być zrobione nie tylko ze względów gospodarczych, ale i politycznych, by, każda piędź ziemi na zachodzie była orana pługiem polskiego chłopa. Te trudne zadania nie mogą być szybko zrobione, nie lubię obiecywać i ogłaszać co tydzień cyfr procentowych. Brak nam sił pociągowych, posiadamy obecnie 25 proc. naszego inwentarza przedwojennego. Chłop, który powinien być producentem chleba, często jeszcze rok lub więcej pozostanie konsumentem.

Śmieszne jest, gdyby ktoś sądził, że chodzi o interesy kilku tysięcy obszarników. Chodzi o byt milionów chłopów, o ich zagospodarowanie. W tym leży tajemnica powodzenia naszego ruchu.

Nie obiecywaliśmy gruszek na wierzbie, tylko cele realne. Będziemy mówili niemiłe rzeczy nieprzyjemne swoim ludziom i innym. Nie należymy do tych, co biją brawo i ukrywają cienie.

MAM WIARĘ W NARÓD

Pozwólcie, że na zakończenie opowiem kilka historyjek.

Jechałem niegdyś wygodnie drugą klasą pociągiem, jako poseł do Sejmu przed 1935 r. Rozmawiałem z pewnym sanatorem, pytając go: — „Czemu nie chcecie wyborów?" Odpowiedź brzmiała — „To trzeba przygotować, trzeba mieć czas na agitację, nie można skakać w ciemność, bo mogą wygrać komuniści". Zauważyłem wtedy: — „Jeśli jesteście przekonani, że jest w Polsce tak dużo komunistów, że mogą wygrać wybory, to taka jest widać wola narodu, podporządkujcie się jej".

Na to sanator: — „Po co Pan się pyta, przecież Pan wie, że czymś musimy się tłumaczyć.

W czasie, gdy przygotowywałem strajk chłopski w r. 1937, przeprowadzałem rozmowę z przedstawicielami innych partyj politycznych. Odbyły się rozmowy z ówczesną PPS, następnie z Bielickim. Zapytałem, z nami — przeciw — czy neutralni? Ten odpowiedział mi krótko: — „My jesteśmy przeciw, bo czas pracuje dla nas". Odpowiedziałem: — „Boicie się kartek wyborczych, liczcie więc dalej na przyszłe decyzje.

Gdy w czasie wojny uciekłem z obozu internowania na Węgrzech do Francji, generał Sikorski prosił mnie, żebym przygotował statut Rady Narodowej, która powstała w miejsce rozwiązanego sanacyjnego sejmu i senatu. Gen. Sosnkowski zapytał mnie wówczas oburzony: — „Jak to? Więc wy zaraz po wojnie chcecie robić wybory, przecież ludzie się radykalizują, po wojnie trzeba parę lat rządzić i ustabilizować stosunki". Powiedziałem wtedy: — „Uciekliście z Polski, opuściwszy swych żołnierzy, pozostawiliście kraj, który walczy i spływa krwią, i jeszcze nie macie do tego kraju zaufania. Ja mam wiarę w mój naród i w jego wolny głos przy urnie. Jestem demokratą i podporządkuję się woli większości".

PO CO SIĘ TO MÓWI

Gdy dziś tak często słyszę „władzy zdobytej nie oddamy" zapytuję, po co się tego rodzaju rzeczy powtarza?

Przecież my nikomu całej władzy odbierać nie chcemy.

Polskie Stronnictwo Ludowe jest w rządzie, samo rządzić nie chce, nie jesteśmy totalistami, lecz demokratami, wiemy, że jedna partia nie może mieć zaufania całego narodu, chcemy rządzić wspólnie z pełną lojalnością wobec współpartnerów.

Może więc za często się mówi „władzy nie oddamy, jesteśmy taki silni". Miejmy więcej zaufania do narodu, a mniej do samych siebie i swej siły.

W CZYM NIE MĄ RÓŻNIC

My mamy program jasny i zdecydowany. Trzy conajmniej są sprawy, co do których nie ma różnic wśród Polaków.

1. Podstawą naszej polityki zagranicznej jest i musi być sojusz z Rosją Sowiecką, jak również sojusze z aliantami zachodnimi. Ideę przyjaźni polsko - rosyjskiej propagujemy jak najgoręcej wśród zorganizowanych mas chłopskich.

2. Bierzemy udział w Rządzie Jedności Narodowej i ponosimy zań odpowiedzialność. Rozumiemy konieczność rządzenia koalicyjnego na zasadach równi z równymi.

3. Cały nasz wysiłek dołączamy do wspólnego wysiłku Polaków w walce o odbudowę zniszczonego w czasie wojny kraju, w walce o szybkie zaludnienie i zagospodarowanie ziem zachodnich.

WYBIJE GODZINA WYBORÓW

Nie opieramy się na jednostkach. Nie chodzi tu o osoby kierujące, które muszą być i będą tylko wykonawcami woli narodu. W dniu, gdy naród polski zostanie o swą wolę zapytany, będzie głosował tak jak to czuje w sercu, w duszy i umyśle i temu odda swe głosy, do kogo ma zaufanie.

My wolnej woli narodu polskiego zawsze się podporządkujemy.

JÓZEF MARCZYŃSKI

Ludzie bezdomni

Obszary najbardziej zniszczone przez działania wojenne, jak powiaty: opaczewski, kozienicki i inne, a w szczególności sandomierski biją na alarm, aby nareszcie zatroszczyć się nad ich dolą i niedopuścić, aby ci ludzie zostali pozbawieni dachu nad głową — gdyż nory i lepianki — to miejsca do zamieszkania dla szczurów i kretów, a nie dla ludzi.

Zatroszczyliśmy się jesienią 1944 r. o los wygnańców z Warszawy — musimy również pomyśleć o losie naszych rodaków ze wsi — to jest apel dnia dzisiejszego i tej sprawy nie możemy pozostawić bez rozstrzygnięcia, gdyż zima zbliża się szybkimi krokami.

Na terenach naszych mamy sporo majątków państwowych, szkół rolniczych nieczynnych, resztówek Samopomocy Chłopskiej — wszystko to powinno służyć do dyspozycji naszej braci chłopskiej i ulokować tam przede wszystkim: dzieci, matki brzemienne, chorych i starców — gminy zaś będą miały obowiązek wykarmić rzesze tych ludzi do wiosny, a komitety opiekuńcze zaopatrzyć w ciepłe ubrania i buty.

A tymczasem w myśl zarządzeń Ministerstwa Odbudowy Kraju i Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych w sprawie odbudowy osiedli wiejskich— Powiatowe Komitety Odbudowy oraz przydzieleni do tychże mierniczowie powinni natychmiast przystąpić do opracowania projektu zabudowy zniszczonych wsi, a Komisarze Ziemscy wraz z władzami administracyjnymi i organami Związku Samopomocy Chłopskiej ustalą ilość gospodarstw, które pozostaną na miejscu, a które będą przeniesione na inne tereny.

Te czynności we wszystkich zniszczonych przez akcję wojenną wsiach powinny być wypełnione w 100%, aby z wiosną bez zwlekania można było przystąpić do odbudowy osiedli.

Powinniśmy więc wziąć sobie za punkt honoru zrealizowanie tych naszych zamierzeń, aby w przyszłości nie powiedziano o nas, żeśmy nie dorośli do tych zadań, a przede wszystkim to jest nasz święty obowiązek.

Jeśli zaś gdziekolwiek lokalna biurokracja, a ta na nasze nieszczęście rozrosła się do niebywałych granic przekraczając w niektórych instytucjach normy przedwojenne stawała w poprzek naszych zamierzeń tłumacząc, że brak odnośnych przepisów — to powinniśmy się zwrócić bezpośrednio do ministerstw, a tam znajdziemy pełne zrozumienie.

Czytajcie „GAZETĘ LUDOWĄ"

WYDAWCA: NKW POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Odpowiedzialny za pismo Komitet Redakcyjny w składzie: Kazimierz Banach — przewodniczący, Zygmunt Augustyński — redaktor polityczny, Jerzy Wiewiórski — redaktor techniczny. Redaktor przyjmuje w dnie powszednie w godz. 12 — 13. Sekretariat redakcji czynny codziennie od 10-tej do 16-tej. Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 85. Tel. Nr 8.60-61. Redakcja nocna od godz. 15 Hoża 48, tel. Nr 8.55-04.

Prenumerata wraz z opłatą pocztową: za miesiąc zł 60, kwartał zł 170, pół roku zł 320, rok zł 600. Numer pojedyńczy zł 2.—. Opłatę wpłacać na konto PKO Nr 1-770.

PALESTYNA

Gdy mowa już o Bliskim Wschodzie i jego sprawach, nie można pominąć milczeniem Palestyny i sprawy żydowsko-arabskiej rywalizacji.

Już w czasie perwszej wojny światowej Brytania zaciągnęła pewne zobowiązania zarówno wobec Arabów, aby ich zjednać dla sprawy Aliantów przeciwko Turcji, co znakomicie przeprowadził słynny pułkownik Lawrance, jak i względem Żydów. Minister Spraw Zagranicznych Balfour opublikował w 1917 roku znaną deklarację, na mocy której W. Brytania gwarantowała Żydom odbudowę ich ojczyzny palestyńskiej.

Na konferencji pokojowej w Paryżu Palestyna została zorganizowana na prawach mandatu, nad którym miała pieczę z ramienia Ligi Narodów Wielka Brytania.

Olbrzymim nakładem sił i środków materialnych Żydzi doprowadzili życie gospodarcze i kulturalne Palestyny do stanu niemal kwitnącego, jeżeli się uwzględni bardzo trudne warunki z jakimi musieli walczyć. Z każdym rokiem olbrzymie masy żydowskich emigrantów, głównie z przeludnionych krajów europejskich podążały do ziemi praojców. Ta fala osadników żydowskich zaniepokoiła Arabów. Doszło do gwałtownych starć. Arabowie sprzeciwili się dalszej immigracji żydowskiej i wystąpili z ostrymi protestami do rządu W. Brytanii. Ta, idąc im na rękę, postanowiła ograniczyć napływ Żydów do Palestyny.

Wywołało to niechęć Żydów w stosunku do władz Brytyjskich, która przybrała obecnie formy zbrojnych wystąpień.

Rząd W. Brytanii, który na tym terenie prowadzi politykę w myśl zasady i „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek", znajduje się w bardzo trudnej sytuacji, gdyż, udzielając szerokich zezwoleń na prawo wjazdu do Palestyny Żydom, wywoła nieprzychylną reakcję Arabów.

A tymczasem problem ten musi być rozwiązany i to szybko. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej wyraźnie popierają postulaty żydowskie.

Zdaniem naszym jest to słuszne stanowisko. Żydzi mają wszelkie prawa do odzyskania ziemi ojców i do urządzenia swego bytu narodowego tak samo jak i inne narody. Realizacja postulatów żydowskich przyczyniłaby się w znacznym stopniu do zlikwidowania— bądź złagodzenia kwestii żydowskiej w krajach europejskich.

Sporo uwagi poświęciliśmy problemom Bliskiego Wschodu. Wydarzenia o wielkiej doniosłości zmuszają nas do omówienia pobieżnie również problemów Dalekiego Wschodu azjatyckiego.

Ustała tam wojna z Japonią, a jednak grzmią nadal potężne działa i spadają bomby z samolotów, przynosząc śmierć i zagładę dziesiątkom tysięcy ludzi wschodnich, części Azji. W chwili obecnej, kiedy piszemy te słowa, jesteśmy w przededniu ogromnej „burzy nad Azją". Co z tego może wyniknąć, trudno narazie przewidzieć.

CHINY

Są przedmiotem wytężonej obserwacji ze strony wielkich mocarstw, ale najbardziej zainteresowane są tam Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Związek Radziecki. Państwo chińskie, które w ciągu kilkunastu lat prowadziło wojnę z najazdem japońskim jest obecnie terenem wojny domowej, prowadzonej z niemniejszą gwałtownością, niż wojna przeciwko Japonii

Chińskie dywizje komunistyczne, znajdujące się w prowincjach północnych, walczą z wojskami rządu centralnego, na którego czele stoi marszałek Czang-Kai-Szek.

Rząd centralny dąży usilnie do przeprowadzenia choćby siłą zjednoczenia politycznego narodu chińskiego pod swoją egidą. Ponieważ na przeszkodzie do tego celu stoi opozycja komunistów chińskich, Czang-Kai-Szek zmierza do zlikwidowania władzy i armii komunistycznych na północ od rzeki Jang-Tse.

Pod względem wojskowym należy scharakteryzować sytuację jako wybitnie pomyślną dla rządu centralnego. Dysponuje on oddziałami, które dotychczas walczyły z Japonią i zostały wspaniale wyćwiczone i zaopatrzone przez Amerykanów. Rozporządza również oddziałami byłego rządu chińskiego w Nankinie, które również zostały dość dobrze przygotowane do działań bojowych przez instruktorów japońskich. Nie od rzeczy będzie, jeżeli dorzucimy do tych jednostek wojska chińskiego, oddziały wojsk lądowych, morskich i powietrznych Stanów Zjednoczonych, które dotychczas wydatnie wspomagały Czang-Kai-Szeka w jego walce z dywizjami komunistów chińskich.

Obecnie odzywają się głosy prasy i posłów do Izby Reprezentantów w Waszyngtonie, — wzywające prezydenta Trumana do wycofania z Chin wojsk amerykańskich wraz z całym sprzętem. Dotychczasowy ambasador Stanów Zjednoczonych w Chinach generał Hurley był duszą pomocy amerykańskiej dla oddziałów Czang-Kai-Szeka. Obecnie Hurley zrezygnował ze swego stanowiska, oświadczając, że ustępuje na skutek akcji zawodowych dyplomatów amerykańskich, którzy wbrew jego wysiłkom i radom, popierają partię komunistyczną.

Na jego miejsce został natychmiast mianowany b. szef sztabu generalnego Stanów Zjednoczonych generał Marshall. Nominacja Marshalla na ambasadora przy rządzie chińskim w Czung-Kingu wywołała w kołach politycznych świata niesłychane wrażenie. Dowodzi ta nominacja, że w Chinach znajduje się punkt ciężkości polityki zagranicznej wielkiej demokracji Ameryki Północnej.

Podczas gdy Chiny są terenem wojny domowej, to

INDOCHINY I INDONEZJA

są teatrem wojny kolonialnej. Ludy azjatyckie, żyjące od dawna pod panowaniem Anglii, Francji, czy Holandii, czynią wysiłki do odzyskania wolności i niezależnego bytu. Nie mogąc osiągnąć swoich celów na drodze normalnej, pokojowej, postanowiły uciec się do użycia siły. Wobec znikomej ilości oddziałów francuskich, czy holenderskich na Dalekim Wschodzie, główną siłę zbrojną reprezentują wojska angielskie, które toczą mozolne i wyczerpujące boje z krajowcami. Tak samo jak i w Chinach, czy w państwach Bliskiego Wschodu, odnajdujemy ślady sprzecznych dążeń politycznych i krzyżujących się interesów gospodarczych Wielkich Mocarstw w Indochinach i w Indonezji.

Związek Radziecki stosownie do swej polityki antykolonialnej popiera dążenia do emancypacji i niepodległości poszczególnych ludów azjatyckich. Stany Zjednoczone popierają również te dążenia, ale niezupełnie platonicznie. Chodzi im o łatwiejsze warunki penetracji gospodarczej tam, gdzie dotychczas głos decydujący miała Anglia, Francja, czy nawet Holandia. Również rząd Czang-Kai-Szeka zgłasza roszczenia atury tranzytowo-gospodarczej do pewnych części francuskich Indochin, aby uzyskać drogę bliższą do morza.

WINCENTY WITOS

W WALCE Z ZAKŁAMANIEM SANACYJNYM

Pisma ś. p. Wincentego Witosa są bezcenną skarbnicą i chlubnym świadectwem walki Ruchu Ludowego o zasady i obyczaj demokratyczny w Polsce. Poniżej zamieszczamy przedruk artykułu Witosa, jaki się ukazał na łamach „Zwrotu" z dnia 19. IX. 1937 r., a zwalczający gangrenę sanacyjną jaka zaczęła panoszyć się w Polsce zatruwając życie i obyczaj państwowo-obywatelski.

W jednym z pism codziennych ukazał się artykuł prof. Strońskiego, zasługujący bezsprzecznie na bacznie'szą uwagę Nosi on oryginalny tytuł: „Panowie na szczudlach i z kredytami", a zajmuje się odgłosami programowymi i ideowymi Ozonu, które coraz to brzmią inaczej, stając się kramikiem, z towarem dla każdego potrzebnym. Analizując niepoważne występy rzekomych zbawców narodu, zaznacza między innymi, że gdy konia kują, żaby nie powinny nóg nadstawiać, a reklamiarskie wykrzykiwanie ze szczudeł, na które weszli, by górować nad społeczeństwem, są „lichą zabawą chwili, gdy tyle poważnych zadań jest w kraju".

Uwagi nad wyraz słuszne i bardzo na czasie.

Przyzwyczailiśmy się niemal do wszystkiego. Straciliśmy już nie tylko wrażliwość, ale i poczucie rzeczywistości. Nie chcemy widzieć narastającego niebezpieczeństwa koło nas, nie czujemy tego, co się czai w świecie Żyjemy życiem sztucznym i nienormalnym, okłamując się bardzo często sami Rzeczy gdzie indziej naturalne i codzienne podnosi się do nadzwyczajności, do cudów nieledwie, wypłowiały frazes do znaczenia dogmatu.

Budujemy bożków ze zwyczajnej gliny i wybijamy przed nim pokłony. Obwieszamy miernoty różnymi świecidłami, by one im dały rozum i natchnienie. Czekamy na szczęśliwy przypadek, gdyż już o cud trudno Bezmyślność i apatia, służalstwo i karierowiczostwo stały się plagami egipskimi. Wytrącone z równowagi i zepchnięte z właściwej drogi, gromady ludzi plątają się po manowcach i wertepach politycznych. Zasady i poglądy poruszają się jak słoneczniki, stosownie do zapłaty i koniunktury. Stary karmazyn gotów się wyrzec przeszłości i ustroić w szaty błazna, byle się przypodobać najmniejszej urzędowej figurze.

Ludzie poważni, doświadczeni kierują się decyzjami różnych młodych wróbelków, jedynie dlatego, że one ćwierkają urzędowym tonem. Pierwszorzędni publicyści smarują sążniste artykuły o sprawach lub osobach, którym nie warto dwóch wierszy poświęcić. Stare, znane i zasłużone dzienniki, zamiast być trybuną kontroli, siląsię na służalstwo, byle na groszową stratę nie narazić przedsiębiorstwa. Z tej trybuny, mającej nie tylko informować, ale i prowadzić społeczeństwo, porobiono budy, w których przemyślne kupczyki wszystko mają na sprzedaż. Poszukajcie ich rodowodów, a dowiecie się, czym byli niedawno! Zarówno zawzięci wyznawcy nacjonalizmu, jak i znane lisy radykalne, zapomniawszy przeszłości, śpiewają na tę samą nutę, podyktowane i opłacane piosenki, będące wyraźnym zaprzeczeniem rzeczywistości.

Po wyrzuceniu praw i połamaniu zasad, na szerokiej pustyni bezplanowości sadzi się lasy frazesów, w których gąszczu gubi się resztki rozsądku i zagłusza pędy wolności. „Zjada pies psa, gdy mu braknie zająca", powiada niezbyt może trafnie dobrane przysłowie. A tych „zajęcy" tak bardzo brakuje. Weźmy choćby radio Każdy mostek na szosie, kilometr zbudowanej kolei, otwarta szkoła (gdy ich tysiącami nie ma), wybrukowanie podwórza, trzech górali w strojach, kilka cieląt na wystawie, przyjazd gości, obiady i śniadania, powitania i pożegnania — zajmują tyle czasu i miejsca, że ich nie starczy na podanie wiadomości koniecznie potrzebnych. A przy tym ton, przechwałki, nadętość, górne słowa, z których mogłoby się wnioskować, że my nie tylko dyktujemy swoją wolę, co najmniej połowie świata, ale także niektórym potęgom niebieskim. Jeżeli pilny i lojalny słuchacz zesumuje wszystko, co słyszał i co mu do wierzenia podają, jeśli policzy te uroczystości, przyjęcia, śniadania, obiady kolacje, herbatki, nominacje, wyróżnienia, zdobycze, to musi nabrać przekonania, że w Polsce już wszystko zostało zrobione, a tylko pozostało święcenie triumfów. Tymczasem, niestety, jest grubo inaczej. A jak jest, przypominają wypadki z codziennego życia i to wypadki całkiem niewesołe. Nimi radio polskie zajmować się nie chce.

Na całym jako tako cywilizowanym świecie przestępca wędruje do kryminału, skompromitowany odchodzi w cień, a jeśli winni nie chcą tego zrobić sami, to im udziela się przymusowej pomocy. Szczególnie, jeżeli chodzi o sprawy publiczne. U nas dzieje się odwrotnie Ktoś, co sanację moralną zaczął od łamania prawa, co wrzucił w ogień dowody swej kilkoletniej działalności, co dźwiga ciężką odpowiedzialność za obecny stan kraju, zamiast schować się pod ziemią, przychodzi do społeczeństwa jako moralista i reformator, stając na szczudłach protekcji, by choć tym sposobem górować. Śmieszne to i niegodne, ale niektórym do życia potrzebne. Tylko niektórym, bo żywotny interes państwa i narodu wymaga, by to przedstawienie jak najprędzej skończyć.

Państwo tego nie wytrzyma.

TADEUSZ REK

Szkodliwe i smutne dziedzictwo

Pewna część naszego społeczeństwa odznaczała się zbyt często i zbyt uporczywie skłonnością do przesadnego, chorobliwego wprost adorowania dnia wczorajszego, do bezkrytycznego gloryfikowania wszystkiego tego, co było, ale minęło bezpowrotnie, pozostawiając czasem nawet dobre a kiedyindziej bezsprzecznie złe wspomnienia, szkodliwe i złe następstwa. Pomimo to właśnie pewne grupy czy środowiska społeczne uporczywie tkwiły pod urokiem dawnych urządzeń i wartości, dawnych praw i prawd.

Dalecy jesteśmy od tego, aby dowodzić, że wszystko to, co było kiedyś, jest szkodliwe, a wszystko, co mamy dziś, jest piękne, dobre i pożyteczne. Nie, tu nie o to chodzi. Rzecz polega na tym, że wartość ludzkich urządzeń zmienia się z upływem czasu, że zmianą warunków zewnętrznych, a wreszcie z rozwojem i postępem człowieka.

Złe czy dobre, ale w ubiegłych wiekach „narodem" w Polsce (i nie tylko zresztą w Polsce, bo wszędzie) była warstwa szlachecka. To jest fakt historyczny, który może i powinien podlegać surowej krytyce. W spadku po tej epoce otrzymaliśmy niewątpliwie pewne wartości dodatnie ale też i dużo ujemnych — pewna liczba aktywów i dużo pasywów — jak to zawsze bywa z masą spadkową. Wszakże my ten spadek — chcemy czy nie chcemy — musieliśmy przyjąć i wykorzystać z niego wszystko co pożyteczne i wartościowe, a odrzucić, co złe i szkodliwe. Faktem natomiast jest również, że w ostatnim kilkudziesięcioleciu pojęcie narodu u nas znakomicie się rozszerzyło i pogłębiło, ogarniając dwie nowe prężne warstwy społeczne—chłopów i robotników. Tym samym warstwa szlachecka z czynnika najpierw jedynego a potym nadrzędnego została zredukowana do roli formalnie przynajmniej równorzędnej z warstwami, które po długim i ciężkim okresie odzyskały prawo do ludzkiego życia, prawo stanowienia o sobie. Niewątpliwie też fakt ten należy uznać za największy dodatni przewrót społeczny wszystkich czasów.

Tak się przedstawia rzecz od strony formalnej. Natomiast strona istotna, merytoryczna, uległa jeszcze większemu zapóźnieniu, którego dosadną ilustracją może być chociażby fakt, że, jakby się to napozór wydawać mogło światli i trzeźwi nawet skądinąd ludzie, gotowi są dotychczas mówić o „panach z panów" nadając temu, rzecz prosta, jakąś nadzwyczajną wartość przeciwstawiając ją o całe niebo gorszemu, podlejszemu, „chamskiemu pochodzeniu". Może powiedziane zbyt dosadnie, czy nawet wulgarnie, ale — mam wrażenie — oddaje to istotne rzeczy.

Otóż to właśnie.

Musimy stwierdzić, że w naszym życiu publicznym — pomimo formalnego ubywatelnienia warstw dotychczas upośledzonych, znaczną rolę odgrywało i nadal jeszcze odgrywa psychiczne zapóźnienie. Jest to tak zwane „kołtuństwo", które odznacza się zaśniedziałością myśli i skrzywieniem moralnym. Charakteryzuje ono ponadto „ludzi byłych", tych, którzy zagubili się po drodze, nie dorośli do nowych form i nowej treści, do nowych praw i nowego życia.

Warstwa chłopska weszła na widownię naszej historii, formalnie — jako czynnik równorzędny, merytorycznie — jako niewyczerpany rezerwuar nowych sił i nowych wartości, które wyrastają z serdecznego, mistycznego niemal związku człowieka z ziemią. Ale z ziemią, która jest matką i żywicielką, jest źródłem i ukoronowaniem — początkiem i końcem uczuć ludzkich i patriotycznych, a nie jedynie przedmiotem obrotu handlowego lub prosta mechaniczna fabryka chleba. W tym też tkwią olbrzymie wartości, które powinniśmy pielęgnować, które musimy szanować i ułatwiać im należyty pełny rozkwit, a nie rzucać kłody pod nogi, nie hamować i nie wypaczać ich niewczesnymi żalami czy spóźnionymi pomysłami.

To t. zw. „kołtuństwo" panowało wszechwładnie niemal w środowiskach i ugrupowaniach konserwatywnych, prawicowych, reakcyjnych, dając obfitą pożywkę pogardliwemu stosunkowi do wsi, do chłopa, do „chama". Nie było zrozumienia ducha czasu i przemian jakie idą światem, nie było szczerości, a co gorsze — nie było też często i uczciwości.

Powiedzmy przy sposobności otwarcie i szczerze, że możni tego świata mogli zawsze bardzo chętnie widzieć człowieka „niższej sfery" na stanowisku nawet formalnie wybitnym, reprezentacyjnym, ale pod kategorycznym warunkiem, że będzie on pełnił rolę sługi, sprawującego swoje czynności na polecenie i w imieniu właśnie ich — dobrze urodzonych i jaśnie oświeconych. Wszakże piekło, gotowi byli poruszyć i do walki przeciwko samemu niebu wystąpić, jeżeli ten chłop z podwładnego i uzależnionego zechciał by się stać człowiekiem wolnym, niezależnym, jeżeli by zapragnął sprawować władzę w imieniu mas ludowych, które mu ten mandat powierzyły. Z tego to źródła płynęła zawsze nienawiść do wszelkich nieśmiałych nawet prób w kierunku przeprowadzenia jakichkolwiek reform, posiadających głębsze, istotniejsze znaczenie.

Gdyby nawet te smutne i upokarzające przejawy rodzimego kołtuństwa można by nawet uznać za zrozumiałe w pewnym sensie wśród tych kół, które reprezentowały ubiegłe czasy i minione poglądy, — choć wyraźnie były one nie zdrowe i nienaturalne, — to najgorsze jest to, że przenikało ono także do niektórych ośrodków z nazwy, z programu, z natury ich — niby postępowych, niby demokratycznych. I to było najbardziej smutne, najbardziej niebezpieczne. Stanowiło bowiem jaskrawy dowód, jak szeroko i głęboko zakorzeniły się poglądy i przesądy — wczorajsze, wypływające w swej istocie właśnie z założenia, że ludzie dzielą się na „dobrze" i „źle" urodzonych.

Dlatego to byliśmy często świadkami przykrego widowiska, że niby się temu chłopu schlebia, niby się go głaskało i nawet niekiedy wśród siebie tolerowało, niby się pięknie i dużo o nim deklamowało głównie na przeróżnych uroczystościach, ale przy tym wszystkim najchętniej trzymało się go zawsze na uboczu. A po krótkim przemijającym okresie czułostkowości, deklamacji i pięknych słówek, najserdeczniej życzyło się mu wiecznego głębokiego snu, bezustannego wykonywania czarnych murzyńskich robót, i ciągłego z pokolenia w pokolenie chodzenia w jarzmie.

Tak było dotychczas i było źle. Chodzi teraz o to, ażeby to zło naprawić, ażeby wykorzenić najostatniejsze nawet resztki takiego zacofania, takiej małości i ciasnoty, takiego właśnie kołtuństwa. Chodzi wreszcie o to, ażeby otworzyć szeroko okna na świat, a do naszych izb — do naszych serc i mózgów — wpuścić strumienie czystego, zdrowego, ożywczego powietrza, a jednocześnie, ażeby z naszych oczu zdjąć i na bok odrzucić przestarzałe, porysowane czasem, zanieczyszczone okulary, utrudniające spojrzenie na wszystko co nas otacza jasnym, spokojnym wzrokiem, bez tradycyjnych uprzedzeń niechęci czy nienawiści.

Polski Ruch Ludowy, który wyrósł na naszej ziemi, z chłopskich serc i chłopskich dusz, z nowego patrzenia na świat, nigdy nie stawiał i nie stawia wsi i jej spraw ponad wszystko. My tylko spokojnie, lecz stanowczo stwierdziliśmy i będziemy stwierdzali, kiedy by tylko zaszła potrzeba, że — wieś, że — chłop, to czynnik absolutnie równorzędny i równowartościowy pod każdym względem w stosunku do wszystkich innych warstw i grup społecznych. I tak stosunek musi być powszechny, szczery, bezinteresowny. W teorii i w praktyce, w traktowaniu, w rozkładaniu praw i obowiązków, w nakładaniu ciężarów, ale i w korzystaniu z dobrodziejstw, jakie państwo swym obywatelom dawać może i powinno.

Kiedyś jedna tylko warstwa — szlachecka — zagarnęła dla siebie wszystko, i było wtedy źle. Po tym doszła do przeważającego głosu inna warstwa — mieszczańska — i też nie było wiele lepiej. Dlatego to nauczeni doświadczeniem przeszłości mamy, pełne prawo twierdzić, że byłoby również źle gdyby teraz lub w przyszłości uzyskała panowanie jedna tylko warstwa społeczna lub jedno ugrupowanie polityczne. Weszliśmy w okres, który stoi pod znakiem współpracy chłopów, robotników i pracowników umysłowych. W pracy tej zaś szczerość i lojalność będą osiągnięte i w pełni utrzymane, gdy żadna z grup nie będzie się starać o przewagę nad współpartnerami w pracy i walce. Taki jest warunek nie tylko trwałości porozumienia ale też zdrowego należytego rozwoju.

Uroczystość Ludowa w gminie Skorosze, powiatu warszawskiego

W dniu 17 listopada b. r. w Ursusie, gm. Skorosze staraniem Tymczasowego Zarządu gminnego P. S. L. odbyło się w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. prezesa Wincentego Witosa. Symboliczną trumnę ustawioną na katafalku obsypanym kwieciem przykrywał sztandar ludowy gm. Skorosze i flaga państwowa z wiązanką kwiatów biało-czerwonych.

Kościół był wypełniony po brzegi delegatami innych gmin ze sztandarami P. S. L. strażą gminną i harcerzami, którzy otoczyli trumnę.

Po nabożeństwie odbyła się uroczysta akademia żałobna w przepełnionej sali gmachu zarządu gminnego. Akademię żałobną zagaił kol. Trębski intonując hymn narodowy i zapowiadając jednominutową ciszę.

Życiorys zmarłego Prezesa omówił kol. Machaj zaś hołd pośmiertny i ślubowanie ś. p. wielkiemu wodzowi Ludowemu wypowiedział kol. Ochman.

Po akademji odbył się Walny Statutowy Zjazd Gminny, który zagaił prezes tymczasowego zarządu kol. Ochman, powołując na przewodniczącego kol. Trębskiego, na sekretarza kol. Machaja. Referat polityczno-organizacyjny wygłosił kol. Kasperlik. Po sprawozdaniu kol. Ochmana z działalności Tymczasowego Zarządu Gminnego wybrano nowy zarząd. Na zakończenie uchwalono rezolucje.

1. Wyrażającą żal po stracie wielkiego Polaka ś. p. Prezesa Witosa.
2. Wyrażającą życzenia owocnej pracy dla Polski Demokratycznej Ludowej, Prezydentowi K. R. N. ob. Bierutowi i Rządowi Jedności Narodowej z premierem Osóbką-Morawskim na czele.
3. Wyrażającą wdzięczność i zaufanie władzom P. S. L. w osobie vice-prezesów Mikołajczyka Stanisława i dr. Kiernika Władysława i Józefa Niećki.
4. Zapewnienia o oddaniu świadczeń rzeczowych w całości.

HANKA

LIST DO KOLEŻANKI

Jedną ze spraw którą zajmowałyśmy się już przed wojną, a która ciągle jeszcze czeka na swe rozwiązanie, jest sprawa opieki nad dzieckiem w wieku przedszkolnym.

Nie wiem jak sprawa ta wygląda u was, u nas muszę z przykrością stwierdzić, że nie tęgo. Wszystko po dawnemu, tak jak ongiś. Matka zaharowana w domu i w polu, a dzieci błąkają się samopas.

Zdaje mi się, że myśl każda, dążenie do naprawy czegoś w życiu, musi wrosnąć w duszę ludzką, zostać przez nią przyjętą za swoją własność, odczutą i zrozumianą, a wtedy do rozwiązania jej pozostanie już tylko krok jeden.

Przeważnie matki nie doceniają, a właściwie lekceważą okres w życiu dziecka od lat 3 — 6-ciu. Zdaje się na ogół, że dziecko jest zajęte sobą tylko, nic nie widzi, nic nie rozumie, na nic nie zwraca uwagi. Tymczasem jest wprost przeciwnie. Dziecko pozostawione samemu sobie, nie tylko, że narażone jest na szersze niebezpieczeństwo grożących jego ciału (poparzenie, utopienie w rzece, kopnięcie przez krowę czy konia i wiele innych), ale nie mając wyrobionych władz umysłowych, rozumu, woli, inteligencji, samokrytycyzmu, a będąc z natury swej dobre, przyjmuje z pełną wiarą i zaufaniem ten cały świat wrażeń i myśli wśród którego pozwalamy mu się obracać i z całym tym bagażem uzbieranych przygodnie w pierwszych latach budzącej się świadomości, długo nie może sobie dać rady. Utrudnia mu to wewnętrzne uporządkowanie siebie, swych cech często sprzecznych, odziedziczonych po obojgu rodzicach. Ileż później zadać sobie trzeba wysiłku, by wykorzenić z dziecka to, co przylgnęło doń w nieodpowiednim czasie. Trud ten spada przeważnie na szkołę, bo rodzice zbyt mało czasu poświęcają na wychowanie dzieci.

Odpowiedni dzieciniec i dobra wychowawczyni nie tylko zastąpić powinna matkę, ale stać się także pomocą szkole, do której w przyszłości wejdą dzieci.

W wielu wsiach mamy t. zw. ochronki prowadzone przez zakonnice. Wy, całe szczęście jesteście jej pozbawione.

Do tej pory przez palce patrzano na wsi na wychowanie najmłodszych. Kler, z którego rąk przeszło półtora wieku temu odebrano wychowanie szkolne młodzieży, jako od ludzi odciętych od życia celibatem, a więc tym samym nie rozumiejących wszystkich jego potrzeb, w dalszym ciągu kształtowanie duchowe człowieka uważa za swój wyłączny przywilej i chętnie, szczególniej tam, gdzie ruch ludowy poczynił już jakiekolwiek kroki w tym kierunku, zakłada po wsiach swe przedszkola.

Ciężkim orzechem do zgryzienia jest stosunek kobiet wiejskich do tych poczynań. Tak się już utarło, wrosło w chłopkę od wieków, że to, co ma większe lub mniejsze powiązanie z duchowieństwem, napewno musi być dobre. Trzeba przyznać, że nie tak wielki wyłom zrobiłyśmy dotychczas w tym poglądzie. Jak do tej pory nie wiele starszych kobiet potrafi się wydrzeć z tych więzów. W zrozumieniu każdej matki koniecznością staje się prowadzenie, choćby najmniejszego dziecka do kościoła i to najczęściej na sumę. W gorącu, w tłoku tkwi dzieciaczyna senna i zmęczona przeszło dwie godziny. Nie wiem, czy w tym wieku przynosi to jakąkolwiek korzyść prócz zmęczenia i łatwości zarażenia się jakąkolwiek chorobą, o którą nigdy nie trudno w dużych zbiorowiskach ludzkich. Przy takim nastawieniu, ochronka cieszy się na wsi ogromnym powodzeniem. Jeszcze przed wojną matki chętniej wysyłały tam swoje dzieci, niż do dziecińców prowadzonych i zakładanych przez kobiety i dziewczęta z kół ludowych. Nie raz o tym rozmawiałyśmy, szukając rady na te nasze wsiowe bolączki.

Kobieta wiejska przyzwyczajona od maleńkości do form i ceremoniału kościelnego, nie zdaje sobie sprawy z kwestii zasadniczej, że przez ciągłe dewocje, obrzędowość, dziecko nasiąka zewnętrznością w tym okresie największej wrażliwości i chłonności. Na duszy jego osiada pewien pokost, politura, która często już pozostaje na całe życie. Przyzwyczajenie do bezwzględnego posłuszeństwa księdzu, zakonnicy, którzy stają się wyrocznią w każdej dziedzinie życia a nie ludźmi omylnymi, wytwarza z dzieci jednostki o ograniczonym sposobie myślenia i ciasnym kręgu wyobrażeń i dążeń.

Pamiętasz, nie raz specjalnie obserwowałyśmy te koleżanki, które przeszły przez ochronki, KSM lub jakiekolwiek inne stowarzyszenie katolickie. Wolno im było myśleć tylko do pewnego punktu i na pewne sprawy, poza tym z przerażeniem patrzały i słuchać nie chciały o wolnej, nieskrępowanej żadnymi więzami myśli ludzkiej.

Dla mnie czarna suknia księdza czy zakonnicy w połączeniu z małym roześmianym brzdącem nigdy nie może iść w parze. Zdaje mi się zawsze, że z samych fałd tej czarności spłynie coś co stłumi wszelki odruch radości i wesela u dziecka.

A przecież dziecko wiejskie ma na ogół tak mało uśmiechu i swobody w życiu. W tym wieku kiedy ich rówieśnicy w mieście mogą poświęcać swój czas na zabawę, dziecko wiejskie pracuje, czasami zdarza się, że od świtu do nocy.

Wiele już na tym polu zmieniło się na lepsze, szczególnie w małżeństwach młodych, dziecko przestało być siłą roboczą, a stało się tym czym być powinno — miłością i uśmiechem.

Zadaniem naszych dziedzińców, tych które tworzyć będziemy obecnie, będzie dostarczenie wszystkim dzieciom wiejskim radości i wesela, umilenie tych lat, których pamięć pozostaje już na całe życie. Z uczuciem żywej sympatii i miłości, które tak ułatwiają wychowanie dopomożemy dziecku najprostszymi, dostępnymi mu sposobami rozbudzeniu dążności do pracy nad sobą. Wdrażanie do uwagi, posłuszeństwa, karności będzie nie wypełnianiem cudzej woli, której tak trudno jest podporządkować się dziecku, ale zdobyciem panowania nad sobą, cechy, która mu w życiu będzie konieczną.

Zorganizowana zabawa budzić będziemy uczucia społeczne: solidarności, odpowiedzialności i współdziałania. Pracą ręczną nauczymy je skupienia i uwagi. Śpiewem łatwych piosenek wiejskich, które przechodzą z pokolenia w pokolenie zwiążemy je z przeszłością, z otoczeniem, z ziemią i społeczeństwem wśród którego żyje.

Przez spacery ułatwimy dziecku kontakt i zrozumienie przyrody, rozbudzimy uczucia piękna i miłości w stosunku do każdego stworzenia, nauczymy go szukać wielkości i mądrości boskiej w naturze.

Czytanki pomocne nam będą przy rozwijaniu wyobraźni i uczuć, a rozmowami i niezmordowanymi, szczerymi a prostymi odpowiedziami na tysiące pytań płynących z ust dziecka, zawiążemy trwały węzeł ufności i przyjaźni między sobą a nim.

Jeszcze dalekim marzeniem są dla nas doskonale urządzone dziedzińce o widnych wielkich salach, idealnej czystości, zaopatrzone we wszelkie sprzęty, zabawki i pomoce odpowiednie dla naszych dzieci. O ile uda nam się dzieciniec założyć, musimy na razie zadowolić się tym co jest w granicach naszych możliwości ze zwróceniem największej uwagi na czystość i porządek.

Czy dzieciniec wypełnia choć w części swe zadania, czy dzieciom w nim dobrze, to już częściowo i one same potrafią o tym zadecydować, swym codziennym, radosnym marszem do przedszkola, lub stanowczym oporem, gdy matka oddawać je będzie w ręce wychowawczyni.

Poruszyłam dzisiaj tę sprawę, ponieważ przy powstawaniu szkół „dzieciniarek", „pielęgniarek" warto, aby przyszłe kierowniczki dziecińców, zastanowiły się nad tymi sprawami i w chwili, gdy dziecińce zostaną uruchomione — były one należycie prowadzone i z pożytkiem wypełniły swoje zadanie.

JANINA WÓJCICKA

Dywersja)*

Tor zakrętem w głuchy bór się wcina,
Dookoła ściana czarnych sosen
Oplatana podszyciem tarniny.
Czujeś ręce niecierpliwie szarpią
Pod nasypem na kość skrzepła szkarpę.
Pruska z trudem odrywana gruda...
Jedna pewność — musi nam się udać.

Tor zakrętem w głuchy bór się wcina.
Pluska sygnał... nic nie widać jeszcze,
Młode ciała przenikniete dreszczem.
Chwila wiekiem — Ziemia dudni głucho...
Czas!... celownik!... oczy zapatrzone —
Plastic!... iskra!... druty połączone!...
Świst!... huk!... łoskot.... coś się z trzaskiem walił...
NAPRZÓD!... biegną „Hende hoh."!...
(Schmejser bronić chce dostępu)
Nic to!... dopadli, i rękę zaciętą
Zmusili do milczenia: „Oddać broń.
Mundury" — sami precz!
Szesnastu niemców poszło wolno.
W górze skłębione, przepływały chmury....
Torem z oddali szła wygnana wolność.

Gdy podpalano w pośpiechu wagony
Świat się rozszalał i żagwie czerwone
Z czeluści piekieł pod niebo wyrzucał,
Świat się rozszalał, roztrzeszczał, rozhuczał,
Łamał pnie sosen, a gąszcze skłębionych
Leżyn, jak nici pajęcze gnał w dale.
Świat się rozszalał, wybuchnął, rozpalił
Łuną i niebo ze snu wyrwać zdolną.

W górze szkarłatne przepływały chmury...
Torem z oddali szła wygnana wolność....

*) Wiersz poświęcony oddziałowi B. Ch. który dokonał pod Gołębiem wysadzenia pociągu niemieckiego, idącego na Wschód z ładunkiem amunicji artyleryjskiej.

STANISŁAW DZIKOWSKI

SKARB PORZUCONY

Tak jak wszystkie inne narody posiadamy literaturę ludową dwojakiego rodzaju. Pierwsza bezimienna jest siłą utajoną, nieznaną i ukrywającą za zwyczaj swe sprawy przed oczyma rozciekawionych zbieraczy i badaczy. Tajemnica osłania jej źródła, sposób powstawania i zanikanie. Tak, jak przyroda pierwotna ginie na skutek postępu cywilizacji i wzrastającego uświadomienia ludu. Przeobraża się wówczas w literaturę imienną, w przedmiot twórczości i pracy poszczególnych pisarzy z ludu się wywodzących. Pierwsza staje się tylko tradycją czasów minionych, druga zmienia się i wciąż odradza, jak każda czynność umysłowa, ale dzięki temu właśnie nie traci nigdy swej codziennej żywotności.

Ludowa literatura tradycyjna jest zjawiskiem tak rozległym i tak bogatym, że nie może nam nigdy stać się ani niepotrzebną ani obojętną. Tak, jak np. nie możemy nigdy odrzucić wielkiej poezji romantycznej, chociaż jej hasła i idee dawno już przebrzmiały.

Literatura ludowa pierwszego rodzaju jest dziś w Polsce na ogół literaturą nieznaną. Nie zwracają na nią uwagi nawet pisarze chłopscy. Stała się ona przedmiotem rozciekawienia jedynie dla szczupłej garstki ludoznawców albo bardzo cierpliwych badaczy - amatorów. Nasz przeciętny ogół zna tylko tę czy ową piosenkę ludową, którą się śpiewa podczas popisów scenicznych, koncertowych lub domowych. Czasami przenika drogą tradycyjną jakieś krzepkie ludowe wyrażenie, jakaś zabawna facecja czy też trafne przysłowie. Dla wieku dziecięcego przeznaczona jest baśń ludowa w przeróbce zazwyczaj przestarzałej; rażącej ckliwością rozwlekłą albo nawet zniekształconej przez obrabiaczy pośledniejszego gatunku.

W ostatnich przedwojennych czasach popularne były niektóre widowiska ludowe, jak np.: „Wesele kurpiowskie" albo „Pastorałki" Schillera. Nawiasem dodać należy, że właśnie Leon Schiller zebrawszy zespół teatralny w obozie jeńców objechał kawał Europy i wszędzie zachwycał widzów ludowymi polskimi przedstawieniami.

Przed wojną wzmogły się również mało owocujące dotychczas badania teoretyczne. Przede wszystkim profesorowie: Jan Stanisław Bystroń, Julian Krzyżanowski i Kazimierz Moszyński przyczynili się w znacznym stopniu do jakiego takiego uporządkowania i ogarnięcia olbrzymich materiałów zebranych przez całe zastępy niestrudzonych poszukiwaczy. Prace dokonane także przez wielu innych niejedno już ułatwiły i przygotowały, niejedno zagadnienie wyświetliły, niejedno z ukrycia wydobyły. Nie doprowadziły jednak do tego, aby literatura ludowa w pewnej przynajmniej części została opracowana i zbadana, aby rozwiązane zostały jej najważniejsze zagadnienia, aby ją wreszcie udostępniono i przekazano szerokiemu ogółowi do pełnego użytkowania.

Wiadomości o literaturze ludowej zniknęły z kart przeciętnej historii literatury polskiej. A przecież w okresie romantyzmu taki np. Maciejowski albo Wiszniewski poświęcali jej nie raz całe tomy. Dziś nic nie usprawiedliwia zupełnej niemal obojętności, którą wobec twórczości ludowej przejawia nowoczesny historyk literatury polskiej.

Wyświęcono ją również z podręczników szkolnych. Np. popularne tomy „Mówią wieki" nie zawierają ani jednej piosenki ludowej ani jednego ludowego opowiadania. Od czasów Glińskiego i Wójcickiego, a więc od lat z górą stu, nie pojawił się ani jeden rzetelny zbiór prozy ludowej. Najgorsze opracowanie bajek polskich tegoż właśnie Glińskiego ukazywało się aż do ostatnich czasów wciąż w nowych wydaniach, skoro niczego lepszego na razie znaleźć nie było można. Jedyny bardziej interesujący zbiór kilkudziesięciu klechd ludowych polskich wydał dr. J. Piprek po niemiecku w r. 1918 w Wiedniu.

Dzieci polskie znajdują się wciąż jeszcze pod przemożnym wpływem niemieckiego zbioru baśni braci Grimmów. Zostały one po prostu zagrimowane, a przecież dało by się łatwo opowiedzieć im nawet i te same baśni wedle odmian czysto polskich. Wiele innych tematów nieznanych i oryginalnych czeka na swego odkrywcę w olbrzymich złożach polskiego ludoznawstwa.

Nie mniej jednak trzeba sobie uprzytomnić, że opanowanie olbrzymiego materiału i zapoznanie się z twórczością ludową jest bardzo trudne. Twórczością ludową zachwycano się zarówno w epoce romantyzmu jak i pozytywizmu, oraz podczas panowania „Młodej Polski", poeci i pisarze prozą czerpali dowoli z krynicy ludowej, ale za mało było trudu zmierzającego do ogarnięcia i jakiego takiego uporządkowania zebranych materiałów.

Jakkolwiek praca zbieracka nie odbywała się według obmyślonego z góry planu, jakkolwiek jedne dzielnice polskie zostały le-

EDWARD KALETA

PO 600 LATACH

Jest coś dławiącego za gardło, coś wspaniałego, coś jednorazowego, coś niezwykle potężnego w fakcie, że po raz pierwszy, od 600 lat cały Śląsk wypowiedzieć się może po polsku. Osiemnaście pokoleń kładło się w grób w niewoli! W niewoli, której czasem może nawet dobrze nie rozumieli, ale którą czuli. Gdy rodziła się wiosna, gdy wszystko parło do życia zgodnego z prawem boskim, Ojcowie i Dziadowie nasi w zadumie wyczuwali w głębi swego jestestwa, że dla nich, prawowitych dziedziców i gospodarzy tej ziemi nie rodzi się zgodna z prawem boskim, wiosna. Zamierał ich obyczaj, wyrywano im język, bezczeszczono imię Polaka-Ślązaka, wyszydzano przekazane wiekami nasze umiłowania, naszą polską kulturę, naszą religię. Wywijając pałką krzyczano co pokolenie gwałtowniej sakramentalne: „już nigdy w Polsce i Polakami nie będziecie". Ciągniono ich nieraz na boje przeciwko własnym braciom z Warszawy, z Krakowa, ale pokolenia kładły się w grób, przekazując młodym ciężar i dostojeństwo walki o godność narodu i narodowy wyraz. I choć histerja narodowego socjalizmu przekroczyła wszelkie wymiary ludzkiego zbydlęcenia i ta nie dokazała cudu, lud śląski, jak polskim był takim ostał.

Są ludzie, którym na widok tubylca starca, lub dziecka na Śląsku Opolskim mówiącego piękną polszczyzną łzy wilżą oczy. Są ludzie, którzy do tubylca Polaka na Śląsku Opolskim czują jakoby żal, że został Polakiem, że nie można go wyrzucić. Dobrze, że tych drugich jest nie wielu! Tych drugich nie może być ani jednego!

Każdy kto zna Śląsk nie od dziś, ten wie, że nawet w czasach hitlerowskich była na Śląsku Opolskim blisko milionowa rzesza Polaków. Nie wszyscy mieli odwagę przyznać się otwarcie do polskości. Nie wszyscy przyznający się otwarcie do polskości mieli odwagę czynnie o tę polskość walczyć. Była jednak kilkudziesięciotysięczna rzesza Polaków, która trudem codziennym, słowem i czynem, życiem, a gdy wypadło i śmiercią zaświadczała o Polsce na Zachodzie. I jeśli komu — gdy buduje się zręby naszej państwowości na Zachodzie — to jej Rzeczpospolita może i winna zaufać.

Ale są i inni, są i ci, którzy nie mogli czy nie umieli walczyć o polskość. Czy ich waga jest mała, znikoma? Nie! Jakieżby prawo miała Rzeczpospolita do Ziem Zachodnich, gdyby na nich nie było Polaków. Czy nagromadzone wiekami kości byłyby tak ważkim argumentem za Polską, jak żywy człowiek, gospodarz tej ziemi? Zapewne nie! Polska idzie na Zachód nie tylko prawem zwycięzcy nad pokonanym hitleryzmem, ale przede wszystkim prawem gospodarza w swoim domu; prawa te zabezpieczyli Polsce na Śląsku synowie tej ziemi: Polacy. Nie urażając w niczym Polaków, przybywających na Ziemie Zachodnie w ramach akcji przesiedleńczej, ludność polska Śląska ma pełne prawo czuć się dziś tym więcej gospodarzem tej ziemi, dziś gdy spełniły się jej sny o wolność.

Obowiązkiem władz, obowiązkiem całego Narodu jest przyczynić się do jak najlepszego samopoczucia tych, którzy w wolnej Polsce jeszcze nie byli. Dotyczy to nie tylko polskiej ludności Śląska, dotyczy to i Mazurów. Prawda, trzeba weryfikować ludność podającą się za polską, ale owa weryfikacja musi być aktem państwowym, czystym.

My Ślązacy razem z całym Narodem pragnęlibyśmy, by lud nasz doświadczony wiekami niewolą, odczuł dziś rzetelnie swą wolność, by żarliwa wiara syconą legendą Polski sprawiedliwej, przekazywana przez dziadów wnukom nie została zburzona.

W imię tych 18 pokoleń ległych w niewoli z Polską na ustach, mamy prawo żądać tego od naszej Ojczyzny.

Problemy cukrownictwa

W cukrownictwie szereg fabryk uległo przez działania wojenne całkowitemu zniszczeniu, inne uległy większym lub mniejszym uszkodzeniom. Wydaje się, że obecnie otrzymamy odszkodowania wojenne (czego nie było niestety po pierwszej wojnie światowej) i tą drogą da się zaleczyć otrzymane rany. Więcej kłopotu będzie nastręczać sprawa remontów. Przez cały okres wojny fabryki prawie zupełnie nie były remontowane. Obecnie, wobec masowych zniszczeń w przemyśle metalowym oraz pilnych potrzeb, wysuwających się na pierwszy plan w dziedzinie odbudowy instytucyj użyteczności publicznych, a w pierwszym rzędzie transportu — sprawa większych remontów w cukrowniach w okresie pierwszych kilku lat po wojnie, będzie napotykała na pewne trudności.

Jeszcze większe trudności będzie nastręczała sprawa otrzymania surowca — buraka cukrowego. Wojna obecna bezwątpienia przyczyniła się znacznie do obniżenia kultury rolnej — a tym samym do zmniejszenia plonów buraka cukrowego z jednostki powierzchni. Bardzo duże zmniejszenie ilości inwentarza żywego — jako siły nawozowej, a w większym jeszcze stopniu jako siły pociągowej, jest drugą poważną przyczyną spadku produkcji buraka. Największym jednak hamulcem będzie sprawa siły roboczej, tak niezbędnej przy uprawie buraków cukrowych. Również masowe wyniszczenie polskiej ludności rolniczej, które trwało bez przerwy w ciągu pięciu i pół lat okupacji niemieckiej, a obecnie masowe przesiedlanie się rolników na Zachód — na nowo przyłączone tereny, znacznie pogłębi kryzys w dziedzinie produkcji buraka.

Z powyższych względów, powinna tu być rozpoczęta niezwłocznie wspólna akcja wydziału rolnego Instytutu Przemysłu Cukrowniczego, który powinien powstać jako instytucja naukowa i badawcza z funduszów całego przemysłu cukrowniczego oraz Związku Drobnych Plantatorów Buraka Cukrowego, który dotychczas jeszcze zdaje się nie wznowił swej działalności, mająca na celu opracowanie i wprowadzenie nowych udoskonalonych sposobów pracy oraz narzędzi pomocniczych i maszyn, zarówno przy pielęgnowaniu, jako też i przy sprzęcie buraków, któreby zastąpiły chociażby częściowo, brak rąk roboczych.

W ciągu pierwszych kilku lat po wojnie trudności ze zbytem cukru na rynku wewnętrznym nie będzie się odczuwało. Z chwilą jednak odbudowy przemysłu rolniczego w Europie, bezwątpienia nastąpi nadprodukcja cukru i powstanie znów znana już nam z przed wojny sprawa eksportu deficytowego. Chcąc zapobiec temu, a przynajmniej zmniejszyć rozmiary — cukrownictwo polskie, pomne, że konsumcja krajowa przed wojną wynosiła zaledwie dwanaście kg rocznie na głowę, w porównaniu do 50 — 60 kg cukru w szeregu innych krajów Europy, powinno dążyć do znacznego zwiększenia konsumcji cukru wewnątrz kraju. Najważniejszym zagadnieniem jest to, aby cena cukru jako środka codziennego spożycia była niska. Należy też dążyć do zwiększenia konsumcji cukru zarówno w przetworach owocowych, jako też i w winach, gdyż pozycje te podnoszą konsumcję cukru w zachodniej Europie. Przetwory owocowe i wina powinny być masowo produkowane zarówno fabrycznie, jak też i domowym sposobem. Nie należy również powtarzać błędów przedwojennych i dążyć, aby do fabryk przetworów owocowych i win był wydawany cukier ze znacznie obniżoną akcyzą.

Instytut Przemysłu Cukrowniczego wraz z zakładami technologii cukrownictwa na Politechnikach oraz na wydziałach Przemysłu Rolnego akademickich szkół rolniczych powinny przystąpić na większą skalę do badań nad produkowaniem z cukru różnego rodzaju produktów chemicznych np. gliceryny, alkoholu etylowego, kwasu octowego i kwasu mlekowego oraz szukania nowych zastosowań dla cukru, celem zwiększenia jego zużycia w kraju. Również nasuwa się np. pytanie, czyby nie dało się zastosować cukru jako środka do konserwacji mięsa i innych produktów pochodzenia zwierzęcego? Jasnym jest, że w stadium badawczym będą potrzebne wielkie wysiłki ze strony sił naukowych i duże nakłady pieniężne, jednak należy oczekiwać, że znalezienie nowego zastosowania cukru w technice może bardzo dodatnio przyczynić się do zwiększenia krajowej konsumcji cukru, a tym samym utrzymania dużego areału uprawy buraka cukrowego, by utrzymać w pełnym ruchu zwiększoną obecnie liczbę cukrowni.

Powiatowy Zjazd PSL w Grudziądzu

18 listopada b. r. odbył się w Grudziądzu Pierwszy Powiatowy Zjazd PSL. Zjazdowi przewodniczył zasłużony działacz ludowy ob. Musiał. W czasie obrad przemawiało szereg działaczy ludowych, którzy stwierdzili konieczność całkowitego podporządkowania się uchwałom kongresu z 1938 roku na mocy którego ob. St. Mikołajczyk jest następcą ś. p. Wincentego Witosa a poza tym w mocnych słowach potępili robotę S. L. oraz uzasadniali konieczność skupienia się całego Ruchu Ludowego przy P. S. L.

Na zakończenie uchwalono liczne rezolucje, które stwierdzają, że zjednoczenia ruchu ludowego na zdrowych podstawach i z korzyścią dla Suwerennej Polski Ludowej może dokonać jedynie P. S. L.

Zjazd przystępując do P. S. L., uważa uchwały Kongresu z 1938 roku za obowiązujące. Zjazd uznaje wspólnotę interesów chłopsko - robotniczych, konieczność współpracy z innymi partiami demokratycznymi, na zasadzie równi z równymi.

Chłopi przeciwstawią się wszelkim próbom sztucznego dzielenia mas chłopskich na grupy i dlatego opowiadają się za jednością organizacyjną w ramach P. S. L.

Zjazd domaga się powołania do władz państwowych oraz instytucji samorządowych, gospodarczych i kulturalno - oświatowych rzeczywistych reprezentantów wsi w stosunku odpowiadającym układowi sił w terenie.

Reprezentacja chłopów powiatu Grudziądzkiego wzywa wszystkich ludowców do podwojenia wysiłków organizacyjnych.

Zjazd wzywa całe społeczeństwo i władze państwowe do wysiłków w celu uzdrowienia życia społecznego w Polsce, przez przywrócenie zasad etyczno-moralnych.

Chłopi pomorscy żądają bezpłatnej nauki na wszystkch szczeblach nauczania i poprawienia bytu nauczycielstwa polskiego.

Uznając konieczność budowania trwałego pokoju przez dobre stosunki sąsiedzkie, zjazd uznaje konieczność zacieśnienia dobrych stosunków z Z. S. R. R. przy pełnej niezależności politycznej i ekonomicznej. Zjazd żąda racjonalnej i energicznej akcji zagospodarowania ziem odzyskanych.

Zjazd składa wreszcie hołd bohaterstwu żołnierza polskiego, wyrazy wdzięczności dla Armii Narodów Sprzymierzonych, których krwi zawdzięczamy niepodległość.

Przemówienia zebranych jak i rezolucje były żywo oklaskiwane przez obecnych.

DO P. T. CZYTELNIKÓW

Redakcja „Chłopskiego Sztandaru" zwraca się z prośbą o powiadomienie, czy kto z Naszych Czytelników lub ich znajomych posiada roczniki i z jakich lat pism Ruchu Ludowego.

„Zaranie", „Polska Ludowa" (w Lublinie), „Wyzwolenie", „Piast", „Zielony Sztandar" (przedwojenny).

Prosimy o wypożyczenie tych pism lub ich sprzedanie.

OD ADMINISTRACJI

Przypominamy o uregulowaniu opłaty za prenumertę celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu pisma.

Opłatę za prenumeratę należy wpłacać z góry, możliwie na 2 tygodnie naprzód.

Wpłaty prosimy wonsić na P. K. O. Nr 1—630 z podaniem czytelnie nazwiska, imienia i dokładnego adresu, by uniknąć przykrych pomyłek.

piej przetrząśnięte, inne zaś gorzej, plon ogólny przedstawia się bardzo bogato. Zawiera się on przede wszystkim w 36 tomach znakomitego dzieła Oskara Kolberga, w licznych wydawnictwach krakowskiej Akademii Umiejętności, w tomach warszawskiej „Wisły", lwowskiego „Ludu" i kaszubskiego „Gryfa", w monograficznych opracowaniach Świątka i Ciszewskiego, w pracach językoznawczych z dr Lorentzem i prof. Nitschem na czele, a wreszcie w niezliczonej ilości książek, książeczek, broszurek, czasopism, kalendarzy, ulotek i t. d.

Jeżeli o samo zbieractwo chodzi plon jest wspaniały. W niektórych okresach pracy ludoznawczej dopominano się już, aby nie zbierać więcej pieśni ludowych, skoro zaczynają się one nieustannie powtarzać. Już w roku 1915 znakomity polski ludoznawca Seweryn Udziela obliczył, że posiadamy około 6000 zapisanych różnych opowiadań. A przecież od tego czasu przybywało wciąż jeszcze wiele materiału ludoznawczego. Bibliografia ludoznawstwa polskiego dr Franciszka Gawełka obejmuje ponad 7000 pozycyj. Prof. Bystroń uzupełnił ją 1700 pozycjami, spis dalszych wydawnictw ludowych ogłosił w lwowskim „Ludzie" Bachman aż do ostatnich przedwojennych czasów.

W tym zbiorowisku uderza brak badań naukowych, które tak wspaniale rozwinęły się na północy Europy. Mamy do czynienia z nadmiarem materiału surowego, często zniekształconego, którym nie zajmuje się wystarczająco ani uczony ani artysta. Jest to dziedzictwo rozległe i różnorodne, ale wciąż jeszcze bezpańskie, w którym gospodarkę właściwą powinno przeprowadzić teraz wielu specjalistów, zarówno etnograf, i etnolog, jak historyk literatury, sztuki, obyczajów, kultury, jak filolog, socjolog, językoznawca, i t. d.

Jest to wreszcie dobytek ogólny, który powinien być jak najszerzej rozpowszechniony i to zarówno w wydaniach przeznaczonych dla dorosłych jak i dla dzieci. Nie podobna przecież, abyśmy w dalszym ciągu zachowywali się jak zazdrosny skąpiec, który zadowolony z posiadania znacznych dobytków trzyma je pod kluczem i nikomu do nich przystępu nie dozwala.

Trzeba tu jeszcze dodać, że literatura ludowa ma zarówno zwolenników jak i przeciwników zagorzałych. Jednym wydaje się ona klejnotem wspaniałym, drugim marną kolorową ozdóbką, wymajstrowaną przez zwykłego rzemieślnika, z lichego szkiełka. Inni widzą w niej skiby tłustego czarnoziemu, a poniektórzy patrzą na nią niby, na spłacheć ziemi jałowej, której ani uprawiać ani obrabiać nie warto. Najlepiej porzucić ją niedbale...

Nie podobna w tej chwili zastanawiać się szczegółowo nad wartością i oryginalnością tego, co nazywamy polską etnografią czy też polskim folklorem. Wymagało by to długich wywodów i wyjaśnień, trzeba by się parać z wieloma zagadnieniami trudnymi. Będzie to możliwe przy innej sposobności, o ile ta sprawa wzbudzi szersze zainteresowanie. Tu należy tylko zaznaczyć, że polska twórczość ludowa nie była nigdy bezdusznym naśladownictwem ani mechanicznym przeżuwaniem obcego pokarmu. Oglądaliśmy raczej działalność niestrudzoną, żywą i pomysłową. W Polsce literatura ludowa musiała się zdobyć na większy niż gdzie indziej wysiłek, skoro właściwe nam położenie geograficzne sprawiało, że napór obcy uderzał na nas wieloma drogami, że na ziemi polskiej krzyżowały się wpływy niezmiernie różnorodne. Z ognia tych prób i zmagań polska literatura ludowa wyszła zwycięsko. Nie potrzebujemy się jej wstydzić. W dziedziny folkloru europejskiego wnosi ona niewątpliwą, swoistą oryginalność, światopogląd rześki i trzeźwy, humor niepowszedni, niezwykłą barwność rodzajowej spostrzegawczości, wybitne zdolności budownicze, oryginalne i głębokie ujęcie zagadnień religijnych, moralność nietuzinkową i wyobraźnię swoistą. Lud polski wnosi również bogaty zasób przeżyć wyłącznie własnych.

Wszystko to co w przeciągu lat z górą siedemdziesięciu było przedmiotem zbierackiej pasji, a więc pieśni, klechdy i baśni, obrzędy, przesądy, wierzenia; zwyczaje, zabawy, i t. d. i t. d. stało się w życiu współczesnej wsi polskiej pewnego rodzaju przeżytkiem. Inne są tam teraz sprawy ważniejsze, bezpośrednio z życia wynikające, inne spojrzenie na świat otaczający i ludzi. Zanikanie dawnej kultury ludowej jest objawem naturalnym. Czułostkowe biadolenie z powodu zjawisk, których odwrócić nie podobna, nikomu nie jest potrzebne. Dawna twórczość ludowa, dawna literatura ludowa jest dziś poza wsią polską. Nie mniej jednak nie mamy powodu, aby lekceważyć i zaprzepaszczać te wartości kultury ludowej, które stały się już cennym dziedzictwem całego narodu. Dla bardzo wielu względów wydobyć należy z lamusa zapomnienia to wszystko, co jest wciąż jeszcze polską literaturą nieznaną. Należy również ten „skarb porzucony" uzupełniać nowymi wartościami kultury, literatury ludowej, jakie po dziś dzień narastają wśród masywu chłopskiego.

FRANCISZEK DRATWA

CZY WŁAŚCIWA STRUKTURA RUCHU SPÓŁDZIELCZEGO

Spółdzielczość w Polsce do wybuchu wojny była zorganizowana w 10-ciu związkach rewizyjnych i co najmniej w tyluż centralach gospodarczych. Stan był wysoce niezadawalniający i wszyscy myślący spółdzielcy zdawali sobie sprawę z konieczności przemian w strukturze organizacyjnej.

W okresie konspiracji spółdzielcy nie próżnowali i zabrali się żywo do przepracowania całego zagadnienia budowy struktury ruchu w odrodzonym państwie. Powołano komitet spółdzielczy pod przewodnictwem ś. p. prof. Rapackiego, wybrano szereg komisyj dla przepracowania poszczególnych działów obszernego zagadnienia.

W wyniku licznych zebrań, narad, badań i dyskusyj zdecydowano, że najlepszym rozwiązaniem organizacyjnym będzie powołanie dla całego ruchu spółdzielczego jednej naczelnej organizacji — Centralnego Związku Spółdzielczego.

Na podstawie już przygotowanego statutu cała spółdzielczość polska miała mieć jeden wspólny samorząd spółdzielczy, a więc powiatową radę spółdzielczą, wojewódzką i ogólnokrajową. Ciała te byłyby wybrane na zjazdach spółdzielczych.

Działalność gospodarczą miały prowadzić autonomiczne centrale gospodarcze, jak powszechna — spożywców, rolnicza, maślarska, bankowa i inne, które byłyby wbudowane w całość naczelnej organizacji. Dla wszystkich tych central zarządy miała powoływać jedna wspólna rada główna — organ wybrany przez całą spółdzielczość. Przewodniczący tych central wchodzili by w skład zarządu głównego i łącznie z wydziałem głównym mieli stanowić naczelny organ wychowawczy całej spółdzielczości polskiej.

Kongres spółdzielczy w Lublinie, odbyty w listopadzie 1944 r. obejmujący teren spółdzielczy części Polski wcześniej wyzwolonej zadecydował powołane jednego wspólnego związku rewizyjnego pod nazwą Związek Rewizyjny Spółdzielni R. P. oraz jednej wspólnej centrali gospodarczej — „Społem" Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P.

Były trudności natury prawnej i dopiero Rada Ministrów drogą dekretów zafiksowała prawne istnienie wymienionych dwóch organizacyj spółdzielczych. Stało się to przed kilku tygodniami. Mamy więc już obecnie pełnoprawne dwie naczelne organizacje spółdzielcze.

Jaki więc istnieje stan organizacyjny w chwili obecnej?

Cała spółdzielczość zrzeszona jest w jednym dla terenu całego państwa Związku Rewizyjnym Spółdzielni R. P. Organizacyjnie Związek dzieli się na Okręgi (województwa) oraz oddziały jedno względnie dwa - trzy powiatowe. „Społem" ma podział podobny.

Czy opisane organizacje stanowią już całość nadbudowy spółdzielczości? Pod względem rewizyjnym tak — jest jeden Związek Rew. Sp. R. P., ale pod względem gospodarczym — nie.

Na uboczu pozostała cała bankowość spółdzielcza, a więc Centralna Kasa Spółek Rolniczych i Bank „Społem". Dalej idą Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane, jako centrala całej spółdzielczości budowlanej, Centrala Chałupnicza, Centrala Gospodarcza Spółdzielni Ogrodniczych, Centrala Mięsna, Zjednoczenie Spółdzielni Przemysłowych. Wreszcie ostatnio mówi się i pisze o Zrzeszeniu Przemysłowo-Rolnym Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej.

Proces scalania gospodarczego wszystkich spółdzielni nie objął całego ruchu. „Społem" jest centralą gospodarczą tylko dla spółdzielni handlowych (spożywców i rolniczo-handlowych) oraz mleczarskich. Pozostałe wielkie działy spółdzielcze gospodarczo zrzeszają się w innych swoich związkach, bądź też dążą do ich utrwalenia (Zrzeszenie Przemysłowo-Rolne Sp. Sam. Chł.).

W „Społem" są więc właściwie ześrodkowane trzy działy życia gospodarczego spółdzielczości: spożywczy, czyli funkcja dawnego Związku Spółdzielni Spożywców, rolniczy — czyli funkcja dawnych kilku terenowych central spółdzielni rolniczo-handlowych oraz mleczarski czyli funkcja dawnych trzech terenowych związków mleczarskich.

Spółdzielnie nie są zadowolone z istniejącego stanu rzeczy i przy każdej okazji dają temu wyraz.

Przedstawiciele spółdzielczości rolniczo-handlowej uskarżają się, że są w nowoutworzonej centrali gospodarczej majoryzowani przez przedstawicieli spółdzielczości spożywców, że tak trudne zagadnienia wymiany rolniczej nie znajdują właściwego ani zrozumienia, ani znajomości. Stąd zniechęcenie i porzucanie szeregów spółdzielczych przez fachowców odcinka pracy rolniczego handlu spółdzielczego. I to jest zjawisko najsmutniejsze i najgroźniejsze.

Nie lepiej jest również na odcinku mleczarskim. Zwarta grupa pracowników spółdzielczego przemysłu mleczarskiego niedwuznacznie daje wyraz swoim pragnieniom wyodrębnienia się i wydzielenia z ogólnego kotła. Zagadnienia są tak odrębne, że nie mogą być najlepiej rozwiązane łącznie z innymi również ważnymi, ale o odrębnej strukturze i potrzebach.

Powstaje więc zagadnienie, czy było najszczęśliwsze rozwiązanie problemu przez powołanie do życia „Społem", jako centrali gospodarczej wspólnej dla trzech dużych działów życia gospodarczego spółdzielczości? I czy nie należy rozważyć projektów, opracowanych w okresie konspiracji przez najtęższe umysły spółdzielcze? Projekty dają możność pełnego i swobodnego rozwoju poszczególnym działom życia spółdzielczego, dostatecznie rozwiniętym, a posiadającym odrębności wymagające innego rozwiązywania potrzeb gospodarczych spółdzielni.

Ruch ludowy żywy brał udział w przepracowaniach struktury spółdzielczej w okresie konspiracji, obecnie po okresie doświadczenia wypowiedzieć się należy za powrotem do tych projektów. W ten sposób nastąpi nie częściowe ale całkowite zjednoczenie ruchu spółdzielczego przy równoczesnym umożliwieniu pełnego i swobodnego rozwoju specjalnym gałęziom gospodarczym tego ruchu.

ALEKSANDER BOGUSŁAWSKI

WARUNKI ROZWOJOWE SAMORZĄDU

Wicepremier St. Mikołajczyk wypowiedział niedawno zdanie, że *bez samorządu nie ma prawdziwej demokracji*. Zdanie to wypowiedział znawca samorządu nie tylko teoretyczny ale i praktyczny. Prezes Mikołajczyk brał udział przed wojną we wszystkich komórkach samorządu, począwszy od samorządu gminnego a skończywszy na wojewódzkim. Brał też bardzo wybitny udział w walce o samorząd, gdy sanacja narzucała nam ustawę, podporządkującą samorząd administracji państwowej. Miał możność przekonania się podczas bytności w Anglii o dobroczynnych skutkach szerokiego samorządu w rozwoju narodu angielskiego. I dlatego zdanie jego jest ugruntowane i przekonywujące.

Potwierdzają nam tę prawdę obserwacje innych państw. Oto na bardzo demokratycznym prawie wyborczym oparty ustrój parlamentarny we Francji, bez rozwinięcia szerokiego samorządu przemienił się w szkodliwy biurokratyzm państwowy. W państwach dyktatorskich lub półdyktatorskich pod tym względem było jeszcze gorzej. Biurokratyzm urzędników państwowych stawał się zmorą utrudniającą życie narodu.

Ale, żeby samorząd mógł być podstawą prawdziwej demokracji musi mieć naturalne warunki rozwojowe. Przede wszystkim prawdziwą *samorządność* nie tylko z nazwy ale z istoty swojej. Polega ona na tym, że wybrani w demokratycznych wyborach przedstawiciele ludności swobodnie podejmują uchwały w zakresie dotyczącym samorządu i wykonywują je przez wybrane władze wykonawcze. Podstawowym więc warunkiem samorządności jest swoboda powołania władz samorządowych przez wybory, swoboda uchwał i ich wykonanie. Gdy wybory są zatwierdzane przez urzędników administracyjnych państwowych, gdy uchwały odrzucane są przez władze nadzorcze z tego powodu że zdaniem tych władz są niepożyteczne lub niecelowe — to taki samorząd traci cechy samorządności. Jest karykaturą samorządu. Bo zastanówmy się dlaczego powołujemy drogą wyborów ludność miejscową do uchwalania i wykonywania postanowień w samorządzie? Dlatego, że mamy przekonanie, iż ludzie miejscowi lepiej znają kandydatów których do pracy samorządowej powołują, lepiej znają swoje potrzeby, łatwiej i taniej zbiorowym wysiłkiem wykonają podjęte zadania.

Przez zatwierdzanie wyborów i uchwał przenosi się decyzję w tych sprawach na pojedyńczych ludzi, albo na szczupłe grono, nie związane z potrzebami miejscowymi, nie znające i nie odczuwające tych potrzeb tak, jak ludzie bezpośrednio zainteresowani.

Odrzucanie lub zatwierdzanie wyborów oraz uchwał ze stanowiska ich pożyteczności, celowości jest dowodem wielkiej nieufności do rozumu i uczciwości ludzi miejscowych. Taka podejrzliwość z góry, odnosząca się do wszystkich obywateli, jest nieuzasadniona. Wykazała to praktyka przedwojenna. Tam, gdzie starostowie nie wtrącali się zbytnio do pracy samorządowej a pozwalali działać przedstawicielom ludności miejscowej — samorząd najlepiej na tym wychodził. Narzucanie swojej woli w samorządzie przez starostów i wojewodów dało jaknajgorsze wyniki. Funduszami gospodarowano bezplanowo, nieoszczędnie — zaciągano lekkomyślnie wielkie pożyczki, — które nieumiejętnie często wykorzystywano Ta gospodarka starościńska doprowadziła wiele samorządów do niewypłacalności swoich zobowiązań. Musiano je ustawowo oddłużać z krzywdą nie raz dla wierzycieli. Taki to egzamin zdała gospodarka starościńska w samorządach pod naciskiem nie raz wojewodów dokonywana.

Z tego doświadczenia wypływa wniosek, który się streszcza w słowach: *więcej zaufania dla rozumu, uczciwości i przezorności obywateli miejscowych, zwłaszcza chłopów.*

Nie znaczy to, że nie należy kontrolować działalności samorządu przez władze nadzorcze. Owszem kontrola winna być jaknajbardziej wnikliwa, szczególnie działalności władz wykonawczych w samorządach. Ale i tu winno się wzmóc kontrolę dokonywaną przez miejscowe komisje rewizyjne.

Dotąd komisje rewizyjne w samorządach były lekceważone. Nie starano się je uruchomić należycie, nauczyć wykonywania obowiązków i włożyć na nie odpowiedzialność za nieprawidłowe działania władz samorządowych. Takie niedocenianie komisji rewizyjnych szkodę samorządowi przynosi. Bo trzeba sobie uprzytomnić, że z góry, przez urzędników władz nadzorczych przeprowadzana kontrola nie zawsze jest skuteczna. Ogranicza się do stwierdzenia zgodności działania z uchwałami i do rewizji ksiąg rachunkowych. Nie zawsze prowadzi do wykrycia nadużyć. Bo ci, którzy dopuszczają się nadużyć, starają się jaknajumiejętniej je ukryć. Wynaleźć je w księgach rachunkowych jest nie łatwo. Fachowi rewidenci nie raz mi mówili, że nie zdołali by wykryć niejednych nadużyć, gdyby nie naprowadzili ich na ślad ludzie miejscowi. Konieczność ożywienia komisji rewizyjnych w samorządach jest dziś tym większa, że demoralizacja z okresu okupacji osiągnęła stopień bardzo wysoki.

Drugim warunkiem rozwoju samorządu jest *określenie szerokiego zakresu jego działania i nie krępowania go w szczegółach, w nakładanych przez ustawy obowiązkach.* Takie bowiem drobiazgowe przepisy czynią z samorządu tylko urzędowe biuro wykonawcze, utrudniając mu społeczne rozwinięcie ustawowych obowiązków. Często takie przepisy, przy zielonym biurku powstałe, nie są przystosowane do życia i w wykonaniu nasuwają wiele trudności.

Trzecim warunkiem rozwoju samorządu jest *konieczność nadania mu wystarczających środków finansowych.* Można bowiem mieć i samorządność nieskrępowaną, można mieć także szeroki zakres działania, ale jeżeli nie będzie dostatecznych środków pieniężnych — samorząd będzie ograniczony w swoich możliwościach rozwojowych.

Wreszcie koniecznym jest do rozwoju samorządu *zaufanie dla jego władz ze strony ludności.* Zaufanie to można zdobyć przez wybranie do samorządu przedstawicieli ludności na podstawie równych, tajnych powszechnych, bezpośrednich i proporcjonalnych wyborów w gminach, pośrednich ale tajnych i proporcjonalnych w powiatach i województwach.

Dlatego potrzebne są zmiany ustaw samorządowych, wprowadzające w życie wymienione wyżej podstawowe warunki rozwoju samorządu w Polsce.

JAK CHŁOPI Z DĄBROWSKIEGO OBCHODZĄ ŻAŁOBĘ

Powiat dąbrowski należy do tych powiatów, które głęboko i dokładnie własną ręką przeorał ś. p. Prezes Witos. To też po stracie swego najlepszego Sąsiada, a zarazem i Wodza chłopi dąbrowscy sami uchwalili sobie sześć tygodni żałoby. Na jarmarkach, na nabożeństwach kościelnych, słowem wszędzie tam, gdzie trzeba przystroić się w odświętniejsze szaty, w klapach chłopskich ubrań widnieje czarna przepaska, kobiety pozdejmowały korale, do boku przypięły czarne kokardki. Odłożono mnóstwo wesel, a te które się odbywają, urządza się zupełnie bez muzyki i tańców i co ważniejsze bez bimbru.... aby wypełnić to wielkie pragnienie Prezesa, że chłop polski powinien być przede wszystkim trzeźwy, jeśli chce w życiu państwowym odegrać jaką rolę.

W Nieczajnie parę dni temu zdarzył się taki wypadek. Matka panny młodej chciała, aby jednak do ślubu wyprawić córkę z muzyką. Kiedy dowiedzieli się o tym goście weselni, postanowili gremialnie zbojkotować zaproszenie na wesele i matczysko, która „jak świat światem nie widziała żeby ludzie nie za ojcem przecie i nie za matką aż taką żałobę utrzymywali" musiała zrezygnować z swoich ambicji.

Ale nie tylko chłopi skrupulatnie przestrzegają żałoby po swoim Prezesie, bo i w Dąbrowie młodzież gimnazjalna kiedyś na zebraniu postanowiła odłożyć dochodową zabawę, aby nie łamać powszechnej żałoby. To samo uczynił i P. C. K. choć to instytucja, która ciągle na swoją pracę płynnej gotówki potrzebuje.

„Nie widział nikt takiego pogrzebu i nie widział nikt jeszcze w Polsce takiej wielkiej i co główniejsza zupełnie dobrowolnej żałoby!" mówią nawet i przeciwnicy Zmarłego, wieś zdaje sobie sprawę dokąd wyprowadził ją Prezes Witos i co utraciła w jego śmierci.

Hem.

T. ILCZUK

B. CH-a OKRĘGU WARSZAWSKIEGO

(Przemówienie na zjeździe P. S. L. w Warszawie)

Czołem Bataliony Chłopskie Okręgu Nr. II... Okręgu Warszawskiego.

Czołem przede wszystkim ci, którzyście od nas odeszli, którzyście bohatersko w nadludzkich zmaganiach z wrażym hitlerowskim okupantem polegli na polu chwały, coście zginęli w walce o wolność, która jest najdroższym skarbem każdego Polaka.

Z głębi serc naszych płynącą żołnierską cześć Wam składamy, zrządzeniem losu przy życiu pozostali. To męczeńska krew wasza i bohaterska śmierć umożliwiły nam urządzenie dzisiejszej pierwszej w skali wojewódzkiej uroczystości w wolnej, Ukochanej naszej Ojczyźnie.

Żal serca ściska, że nie jesteście wśród nas. Nie jesteście, ale wierząc, że nas słyszycie, wierząc, że tam w zaświatach wszyscy razem w szeregach Batalionów Chłopskich pozostajecie... w Twoje ręce Majorze Golka Tadeuszu, Stefanem zwany, Inspektorze Komendy naszego Okręgu, który zginąłeś od kuli karabinowej w otwartej walce z bandyckm szwabskim grabieżcą na polach skierniewickiego, — i w twoje... Kapitanie Krystyno Idzikowska z łowickiego rodem, coś po nieopisanie ciężkich cierpieniach w mordowni na Szucha, zakończyła na Pawiaku swój, w kwiecie wieku, żywot, trwając przez całą kampanię gestapowskiej katowni z iście chłopskim uporem w ciągłym milczeniu... choć tak wiele wiedziałaś... składamy naszą żołnierską Cześć i Hołd, które prosimy, przekażcie wszystkm tam pozostającym obecnie w Waszych szeregach Batalionów Chłopskich.

Gdybyście przemówić mogli na dzisiejszym zebraniu, przebieg kształtowania się Batalionów Chłopskich w naszym Okręgu i obraz ich walk byłby naprawdę wierny i najpełniejszy.

Moje sprawozdanie, którego w imieniu byłej Komendy naszego Okręgu z nielada zaszczytem podjąłem się na zlecenie Wojewódzkiego Zarządu P. S. L., będzie napewno zbyt pobieżne. Wszystkie bowiem sprawozdania z działalności B. Ch. naszego Okręgu, sporządzane często w ogniu walki, pieczołowicie gromadzone i pilnie przechowywane przez czas konspiracji dla celów archiwalnych, jak wiele innych drogich nam pamiątek, spłonęły w Warszawie.

Na dzisiaj może to nawet i wystarczy, ale okres Batalionów Chłopskich w historii Ruchu Ludowego znajdzie napewno szczegółowo i złotymi literami wypisaną kartę przez specjalnych do tego powołanych historyków.

Bo Bataliony Chłopskie w dziejach dźwigania się uobywatelniania mas chłopskich w Polsce... to pierwszy na tak wielką skalę samodzielny wyczyn samych chłopów, świadomych już w pełni swych praw i odpowiedzialności za los państwa.

Bo Bataliony Chłopskie, to najpełniejszy wyraz nie tylko drzemących od wieków pod sukmaną chłopską tęsknot i marzeń o Polsce Ludowej, ale namacalny owoc pełnej dojrzałości warstwy chłopskiej, jej głębokiego patriotyzmu, jej odwagi i godności, powszechnej, wreszcie świadomości, że lepiej ginąć, niż żyć w niewoli.

Celem naszej organizacji była Wolność.

Walka o wolną i wyraźnie określoną... Polskę Ludową.

Staranne przygotowanie naszych chłopskich szeregów — z jednoczesnym podtrzymywaniem w całym narodzie gotowości — do Powstania, do tej ostatniej, walnej rozprawy z hydrą hitlerowską, dla zadania śmiertelnego ciosu odwiecznemu wrogowi i pełnego naszego narodowego tryumfu.

Jak w tym celu byliśmy zorganizowani? Jak pracowaliśmy i czego na tej drodze dokonaliśmy?

Województwo Warszawskie, obejmujące 22 powiaty było przedzielone — pilnie strzeżoną — granicą, t. zw. G. G. Już samo to świadczy o ciężkich warunkach pracy konspiracyjnej. Okręg nasz dzielił się z tego względu na podokręgi: Warszawski i Wkrę. Utrzymanie łączności z podokręgiem Wkra kosztowało nas wiele trudu i dużo ofiar. Pierwszy bowiem Komendant tego podokręgu — ś. p. Załęksi Stefan, po wielu mistrzowskich przejściach przez kordon graniczny, schwytany na gorącym uczynku, padł po żołniersku z rąk gestapowskich siepaczy podczas badań.

Polityczna działalność Ruchu Ludowego, jak w całej Posce, tak i w naszym województwie ustawała tylko na okres toczących się na naszych ziemiach działań wojennych. Pewne zmiany organizacyjne podyktowane były warunkami konspiracji. Odpowiednio do warunków przeorganizowane władze naczelne Ruchu Ludowego stanęły na stanowisku, że działający już na początku naszej niewoli Z. W. Z. powinien być jedyną organizacją wojskową, do której Ruch Ludowy winien wnieść jak największe wartości i j najliczniejsze szeregi spośród chłopów.

Rychło jednak stało się oczywistym, że wychowani w okresie sanacyjnym oficerowie, mimo przeżytej katastrofy narodowej, niczego się nie nauczyli, nie zmienili swojej mentalności, ani też sposobu bycia i metod sanacyjnej roboty.

Na skutek tego już jesienią roku 1940 Stronnictwo Ludowe postanowiło w oparciu o istniejące trójki polityczne organizować chłopską organizację wojskową pod nazwą Bataliony Chłopskie.

Jeżeli mowa o liczebności w naszych szeregach, to stanowisko działaczy ludowych na wielu terenach, wyrażające się w lapidarnym ujęciu, nie ilość, a jakość; mało, ale dobrych; by wróg czyha, bo o zdekonspirowanie nie trudno w tych warunkach. Wpływało, że powstawały tylko kadry, by upatrując całe szeregi, których obecnie nie będziemy zaprzysięgać, które, gdy przyjdzie do otwartej walki, wystarczy skrzyknąć, by stanęły pod nasze rozkazy.

Niewątpliwie w dużej mierze, dzięki takiemu postępowaniu żadych najmniejszych nawet wsyp, czy też zdrady w naszych szeregach, na przestrzeni całej działalności nigdy nie było.

Generalnie jednak biorąc zagadnienie liczebności, trzeba w tym miejscu z całą stanowczością stwierdzić, że wszędzie tam, gdzie przed wojną liczna i dobra była organizacja Wiciowa, tam liczniejsze i lepsze były Bataliony Chłopskie.

Zakres naszej pracy można podzielić zgrubsza na następujące działy: szkolenie, samoobrona, przeciwdziałanie demoralizacji, dywersja.

Dbaliśmy nie tylko o szkolenie wojskowe, lecz poświęcaliśmy również wiele czasu nauczaniu ogólnemu. Bechowcy pilnowali, by nauczyciele szkół powszechnych pracowali możliwie normalnie, zapewniając im utrzymanie ze składek rodziców, uczęszczających na naukę dzieci. — Organizowali komplety tajnego nauczania, dostarczali przyborów szkolnych, kolportowali prasę podziemną Ruchu Ludowego.

W zakresie samoobrony stosowano unicestwianie łapanek na roboty, niedopuszczano do grabierzy inwentarza żywego, hamowano odstawę kontyngentów przez niszczenie nakazów lub wręcz zawracanie furmanek z drogi. Przy akcjach tych dochodziło do zbrojnych starć z żandarmerią, czy nawet wojskiem okupanta.

Dla ukrócenia szerzącej się demoralizacji powszechnie przeprowadzano niszczenie bimbrowni, rozpędzano zabawy taneczne, wymierzano kary cielesne sługusom, a niepoprawnych i notorycznych szpiclów na podstawie wyroków zgładzano.

Z prac dywersyjnych wystarczy wymienić znane wysadzenie pociągu z amunicją pod Gołębiem, dokonane wprawdzie już na terenie puławskiego, ale przez nasz oddział leśny, operujący w lasach Życińskich jak również na podkreślenie zasługuje uwolnienie więźniów z gestapowskiego więzienia, dokonane w Grójcu w lutym 1944 roku. Ponadto podkreślić należy zbrojną współpracę z desantem sowieckim na terenie mławskiego i sierpeckiego w lasach mostowskich.

Dla zdobycia broni, której — trzeba powiedzieć — mieliśmy tylko tyle cośmy zdobyli, dokonano cały szereg rozbrojeń niemców z zaskoczenia i zasadzek a także i w walce. Trzeba z wdzięcznością stwierdzić, że w broń i amunicję byliśmy w końcowym okresie bardzo znacznie i dość często zasilani przez partyzanckie oddziały sowieckie pod dowództwem Serafina i Czarnego, co odbywało się na drodze wymiany za ułatwianie im z naszej strony poruszania się w terenie, przekazywanie zbiegłych z niewoli niemieckiej jeńców Armii Czerwonej.

Możnaby tu przytoczyć szereg innych wyczynów, których jednak w krótkim sprawozdaniu wyczerpać nie sposób.

Wszystkie nasze prace, zmagania i walki, choć do szczytowego ich celu — powstania — nie doszło, dobitnie świadczą o wielkim wkładzie zorganizowanych w B. Ch. chłopów — w wielkie dzieło wolności Polski. Polska nie przyszła chłopom za darmo.

Na zakończenie w powyższym skrócie ujętego sprawozdania pragnę wobec naczelnych Władz P. S. L. uroczyście oświadczyć w imieniu byłych B. Ch .naszego województwa, że tak jak w mrokach konspiracji byliśmy na śmierć i życie zawsze gotowi do ofiar w walce o Wolność, tak dziś po żołniersku stając przy warsztatach pracy codziennej, będziemy rzetelnie i wytrwale zabliźniać rany Naszej Ojczyzny, zadane tak straszliwą wojną... w dążeniu do umocnienia trwałych po wsze czasy podwalin i zrębów Polski Ludowej .

List pisany w dniu śmierci

Tłumaczka Reymonta do W. Witosa

Do Warszawy nadszedł w dniu 4 b. m. list z Rzymu, pisany dnia 31 października r. b. Jest to list znanej literatki i tłumaczki Reymonta na język włoski, p. Aurory Beniamino, do Wincentego Witosa. Interesująca jest data napisania listu. Dnia 31 października, kiedy właśnie Witos zmarł, napisała p. Beniamino list do Przywódcy Ruchu Ludowego... List ten brzmi:

Rzym, 31.10.1945

Szanowny Obywatelu.

Po tylu latach chcę Wam przesłać w chwili, kiedy Polska na nowo wraca do życia, wyrazy szacunku i pamięci.

Kilkanaście lat temu spędziliśmy razem dzień z Reymontem w Wierzchosławicach. Jako tłumaczka „Chłopów", miałam zaszczyt być Wam przedstawiona.

Tak jak dawniej pracuję — na swoim skromnym odcinku — nad zbliżeniem polsko-włoskim. Polska obecna jest jeszcze bliższa memu sercu od Polski przedwrześniowej.

Pozostaję z głębokim szacunkiem.

Aurora Beniamino.

MICHAŁ ULEWICZ

UBIEGŁY TYDZIEŃ

Wbrew zapowiedzi w tytule rozpoczniemy dziś przypomnieniem znanego zdarzenia sprzed 10-ciu laty, które było i jest głośne niesławnym rozgłosem, i było sławne niedobrą, złą sławą.

Otóż zdarzenie to miało miejsce dnia 8-go sierpnia 1935 r., kiedy to 18 byłych posłów i senatorów, łamiąc jednomyślną uchwałę Nadzwyczajnego Kongresu z dnia 14 lipca 1935 r. o proklamowaniu bojkotu sanacyjnych wyborów, wystąpiło ze Stronnictwa Ludowego i poszło z „Ozonem" po mandaty, otrzymując z miejsca bardzo popularną nazwę — „kadzichłopów" (stworzono z nich sekcję ozonu pt. „Kadra Działaczy Chłopskich"). Wśród tych, którzy wyróżniali się gorliwą służbą na rzecz Koców, Składkowskich, Skwarczyńskich, Miedzińskich itp., widziało się i „podziwiało": Andrzeja Walerona, Henryka Wyrzykowskiego, Jana Tabora, Tomasza Czernickiego, Antoniego Langera i in.

Ostatnio wszyscy oni i jeszcze kilku) zgłosili „akces" do „S. L.", (które w tej chwili reprezentowane i prowadzone jest przez Korzyckiego, ludowca z „Niezależnej Partii Chłopskiej" — NPCh.), reklamując się jako „b. wyzwoleńcy i członkowie Str. Chłopskiego". Istotnie, w zgłaszaniu „akcesów" posiadają ci ludzie niebylejaką wprawę, poczynając właśnie od owego osławionego akcesu do Ozonu i czynnej z nim współpracy. A co do „Wyzwolenia", to nigdy nie byli oni z całą pewnością jego chlubą.

Jednocześnie jako obecny kierownik tej „mędrownej trupy" czy „akcesowej grupy", wystąpił na widownię dr. Stanisław Wrona, który na zwołanym przez siebie zjeździe w Krasnymstawie, wystąpił z twierdzeniem, że to on właśnie był głównym orędownikiem połączenia w 1931 r., projektodawcą nazwy „Stronnictwo Ludowe" i partyjnej odznaki — czterolistnej koniczynki.

Całe nieszczęście polega na tym, że dotychczas żyje jeszcze spora gromada ludzi, którzy owe czasy dobrze znają, którzy dnia 15 marca 1931 r brali udział w pierwszym zjeździe połączonych Rad Naczelnych i doskonale pamiętają, że na wstępie obrad zgłoszone zostały dwa wnioski w sprawie nazwy połączonego stronnictwa. Jeden, który proponował nazwę: „Stronnictwo Chłopskie", wysunięty został przez byłe „Str. Chł", (w którym jednym z przywódców był wówczas dr. Wrona) i drugi, proponujący nazwę: „Stronnictwo Ludowe", wysunięty wspólnie przez P. S. L. Wyzwolenie i P. S. L. Piast. Za przyjęciem pierwszej nazwy przemawiał Jan Dąbski, za przyjęciem drugiej — Błażej Stolarski. Znaczną większością głosów przyjęto nazwę — STRONNICTWO LUDOWE, wbrew stanowisku członków b. Str. Chłopskiego z Janem Dąbskim i Stanisławem Wroną na czele...

Co do „czterolistnej koniczynki", to kto ciekaw, niech odszuka Nr. 411 „Woli Ludu" z dnia 29 kwietnia 1928 r. (organ P. S. L. Piast na Kongresówkę) i tam w artykule Aleksandra Niedbalskiego pt. „Święto Ludowców" ze zdumieniem (po wyżej wymienionych rewelacjach dr. Wrony) może przeczytać, że autor (Aleksander Niedbalski, a nie Stanisław Wrona) proponował, ażeby Zielone Święta stały się świętem Ludowców, ażeby kolorem — była zieleń, a odznaką — listki koniczyny...

Spór zatem na powyższe tematy nie posiadał by większego sensu. Trzeba się pogodzić z tym, że istnieją pewne dokumenty, w których napisano, co i jak, oraz żyją jeszcze uczestnicy interesujących nas zdarzeń, którzy znów dobrze pamiętają, kto, co i z kim robił. Żałujemy, że dr. Wrona po tak krótkim czasie pomylił i pokręcił nawet tak drobne fakty, a jednocześnie wyrażamy uzasadnioną chyba obawę, ażeby podobne omyłki nie zdarzały się także w rzeczach poważniejszych i całkiem poważnych.

* * *

Tu i ówdzie wałęsają się jeszcze odosobnione „oddziały leśne", czyli w tej chwili poprostu zwyczajne szajki bandyckie, tym groźniejsze i szkodliwsze, iż podszywają się często pod nazwy „Patriotyczne". Obojętna nazwa czy maska, chodzi o istotę rzeczy. A ta jest oczywista. Po ujawnieniu się AK i BCH żadna „grupa leśna" nie ma nic wspólnego z patriotyzmem. Wręcz odwrotnie. Każda z nich jest żywym, jaskrawym zaprzeczeniem wszystkiego, co posiada jakikolwiek związek z narodem czy państwem.

Są to bandy głównie NSZ-tu.

Zamiast formułować dziś nasz znany zresztą stosunek do tych pogrobowców hitlero-faszyzmu, przytoczymy ocenę, jaka była zamieszczona w głównym konspiracyjnym organie Ruchu Ludowego „Przez Walkę do Zwycięstwa" w Nr. 10 (106) z dnia 20-go kwietnia 1944 r.:

„Coraz częściej nadchodzą wiadomości o powtarzających się typowo bandyckich wybrykach różnych grup i grupek, podszywających się pod miano organizacyj niepodległościowych. Najczęściej są to bojówki kołtuńsko-oenerowskie, występujące pod firmą „Narodowych Sił Zbrojnych" (NSZ). Szereg tego rodzaju zbrodniczych faktów opublikowała ostatnio wychodząca w Warszawie Agencja Inform. „WIEŚ". Wiadomości o tym można też czerpać od naocznych świadków, z relacyj ustnych i piśmiennych. Ma to miejsce szczególnie na Podlasiu, w Łomżyńskim i Kielecczyźnie.

Bandy te wszystkich swoich przeciwników dzielą na „komunistów" i „bandytów" i gdzie im się daje, tam katują i mordują. ...Nie cofają się także przed prowokacjami i denuncjacjami w stosunku do działaczy niepodległościowych z innych ugrupowań, głównie ludowców i socjalistów. Skoro sami nie czują się na siłach do przeprowadzenia „likwidacji", wówczas wykazy niewygodnych sobie osób podsuwają żandarmom niemieckim, którzy skwapliwie z tego korzystają...

„Zdajemy sobie w pełni sprawę z ciężaru publicznego oskarżenia, jakie zmuszeni jesteśmy wysunąć pod adresem tych środowisk, które mają czelność używać i nadużywać określeń w rodzaju „polski", „narodowy" czy „katolicki", a są w rzeczywistości zwykłymi bandami, trudniącymi się mordem i donosicielstwem. Jest to wszakże konieczność. Wszelki bandytyzm... jest zbrodnią. Musi też być tępiony i wytępiony aż do korzeni.

Owe bandy, występujące pod szyldem NSZ-tu, z reguły znajdują oparcie po dworach, dla których są „swoimi ludźmi". Przywódcy ich rekrutują się z różnego rodzaju i typu „synków szlacheckich", z pośród „złotej młodzieży" i „niebieskich ptaków". Ordynarnie i po bandycku reprezentują „prężność" ginących resztek szlachetczyzny, jej najgorszego wyrazu: buńczuczności i okrucieństwa wobec słabszych, uniżoności i płaszczenia się wobec mocniejszych. Paniczyki wyżywają się, paniczyki hulają.

„Świadoma, zorganizowana wieś polska stoi jednakże czujna i gotowa. Rozumie ona, że w obecnej sytuacji rozniecanie lub podtrzymywanie walk wewnętrznych stanowi zbrodnię. I to zbrodnię zdrady i dywersji na korzyść wroga zewnętrznego. Tym bardziej, tym silniej wszakże i zdecydowaniej przeciwstawia się i tępić będzie wszelkiego rodzaju warchołów i zbrodniarzy. Tych, którym można przemówić do rozsądku i sumienia, ostrzegamy. Nie dość jest mieć „Polskę" na ustach lub na sztandarze. Polskę trzeba mieć w sercu i reprezentować ją czynem..."

Obecnie po 19 miesiącach i po zasadniczej zmianie sytuacji do tych słów nic dodać ani też od nich coć odjąć nie trzeba. Nic nie straciły na swej wadze i aktualności.

Naczelny Redaktor: Jerzy Świrski.

Wydawca: Nacz. Komitet Wykonawczy Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 85 m. 4, czynna w dnie powszednie od godziny 9 do godz. 14. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Prenumerata miesięczna wynosi 20 złotych. Prenumerata zbiorowa (od 3-ch egzemplarzy wzwyż na jeden adres) po zł. 15.— miesięcznie. Cena pojedyńczego numeru 5 zł.

Opłatę za prenumeratę należy wpłacać na konto P. K. O. Nr I — 630

B-04410 Składano w drukarni P. S. L. Nr. 1 przy ul. Hożej 48. Tłoczono w drukarni „Czytelnik", Marszałkowska 3/5